Nr. 223. Lwów — Czwartek dnia 29 Września. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 3.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3 — | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Michała arch. | Sofii mucz.
Jutro: św. Hieronima W. | Jewmenyja

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 3
Zachód „ „ 5 „ 37

Długość dnia g. 11 m. 34
Ubyło dnia 4 m.

Upraszamy o wczesne odnawianie przedpłaty, gdyż od tego zależy regularny odbiór naszego pisma.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 września.

Telegramem zapowiedziana grecka nota, która przed mocarstwami zaprotestuje przeciw zamknięciu w Burgasie jakiejś szkółki helleńskiej, już z góry została osądzona jako niewinny środek odwrócenia opinii greckiej od niepowodzeń finansowych i administracyjnych gabinetu Trikupisa. Ten niedawny tryumfator, który po gruzach stronnictwa Delyanisa doszedł do władzy, stał się już rycerzem smutnego oblicza. Powiedziano o nim — może zbyt prędko — że zawiódł oczekiwania narodu i natychmiast poczęto się odeń odwracać. Tak zawsze jest w Grecyi, gdzie ten, kto u steru, ma przeciw sobie wszystkich, i jak zawsze tam, rząd upadający szuka sobie podpórek w kwestyach łechcących wielkogreckie żądze narodu: Delyannis regularnie judzi Kreteńczyków, a Trikupis dla odmiany tworzy greckie kwestye w Bułgaryi. Jedno warte drugiego i zawsze trafia w próżnię. Zapowiedziana nota odwołuje się do berlińskiego traktatu, lecz z niego zostało już tylko to, co samo może się bronić, a co wymagało do życia opieki gwarantów, już dawno spoczywa snem wiecznym. Nielepszy będzie los greckich szkółek w Bułgaryi. Jest podejrzenie, że Rosya podszepnęła Grecyi ułożenie tej noty; być to może, bo carat nie pogardza żadnym środkiem dokuczenia dawnemu pupilowi, akurat tak, jak Bismark dokucza cesarzowi Wilhelmowi; ale i bez tego zrozumiała jest irytacya grecka. Potomkom Homera ogromnie zaszkodziła wojna rosyjsko-turecka przez to, że wszędzie w rozległem państwie ottomańskiem obudziła prąd narodowościowy. Po zdobyciu niepodległości w roku 1829, Grecya pełna ambicyi zapragnęła z czasem odtworzyć dawne Bizancyum, więc wszędzie w ziemiach podległych sułtanowi krzewiła swą narodowość przy pomocy cerkwi. Co zostawało pod religijnem zwierzchnictwem ekumenicznego patryarchy, zawsze Greka, to miało duchowieństwo i szkółki cerkiewne greckie. Tak było w Bułgaryi i w Serbii, i nawet w Armenii daleko posuniętej ku perskim granicom, a gdyby tak trwało wieki, to możeby wszystko prawosławne na Wschodzie uznało się w końcu za helleńskie. Przyszła wojna rosyjsko-turecka i potargała tę sieć pajęczą, snutą w największej ciszy. Zmarniała półwiekowa robota Greków, bo teraz ich pokost ścierają narodowe cerkwie: bułgarska, serbska, ormiańska; — stąd w Atenach żal, gniew i wybuchy jego, objawiające się notami. Lecz co wojna sprawiła, naprawiają nie noty, lecz wojny.

Ale do czego dochodzi panujący dziś prąd przekształcania granic etnograficznych za pomocą szkółek, widzimy to z faktu jeszcze bardziej jaskrawego. Jest na półwyspie bałkańskim kłębek gór nagich, pełnych przepaści i pieczar — odwieczne siedlisko łupiezców, znane jeszcze starym Rzymianom, przytułek niespokojnych duchów z całego świata. To Albania, a mieszkańcy tamtejsi zowią siebie Arnautami, co nie jest imieniem narodu, lecz nazwą rzemiosła. Arnaut — to grasant, który mógł być Turkiem, Serbem, Dalmatyńcem, Grekiem, włoskim korsarzem, wyrzuconym przez burzę na brzeg skalisty, mógł wyznawać co chciał i nikt go nie pytał o pochodzenie i wiarę, jeśli miał ją, byle dobrze grasował. A grasować oni wszyscy musieli, bo własna ziemia prawie nic nie dawała. Jak zlepkiem było to społeczeństwo (jeśli godzi się tak je nazwać), tak zlepkiem jest jego mowa, potroszę grecka, włoska, słowiańska i turecka. Grasanci albańscy czynili zawsze dalekie wyprawy i często nie wracali do domu: zamiast łupów i branek, zarabiali na kajdanki, w których pędzeni byli przez Turków na puste ziemie. Tak gdzie niegdzie powstały ich wioski, zrzadka rozrzucone po całym półwyspie. Zdawałoby, że one powinny się wcielić do organizmów narodowych, wśród których żyją, inaczej jednak postanowili „nauczyciele“ albańscy, tworzący emigranckie kółko w Rumunii. Założyli oni w Bukareszcie towarzystwo „Lumina“, co znaczy oświata i postanowili otworzyć osobną szkołę dla kształcenia nauczycieli wszystkich, jakie gdzie istnieją, szkółek ludowych albańskich. Na taki instytut potrzeba pieniędzy, więc założyciele „Luminy“ wydali odezwę, wzywającą do składek i w tym dokumencie tak mówią: „Każdy nauczyciel jest obowiązany wszystkimi możliwymi środkami, nawet z narażeniem życia, być apostołem albańskiej narodowej idei. Ci nauczyciele, którzy tej świętej misyi nie zrozumieją i do niej się nie zastosują, będą uważani jako zdrajcy. Nasze stowarzyszenie będzie się starało pozbawić ich sposobów do życia, spokojnego istnienia gdziekolwiekbądź, a nawet, w miarę potrzeby, zastosuje do nich tradycyjną karę Arnautów“, — to znaczy: zamorduje.

Więc skrytobójczy sztylet będzie dyrygował nauczycielami, ci znowu — dziatwą i tak z niej powstanie nowy naród. Do takich to dziwactw doprowadza wciągnięta na bezdroża idea narodowościowa, którą osiodłali żądni karyery.

Na zgromadzeniu francuskich rojalistów w Montaubanie wygłosił plenipotent hrabiego Paryża, hrabia D'Haussonville mowę przeciw Papieżowi o wiele ostrzejszą, niż podał poniedziałkowy telegram. Ten szermierz królewskiej korony Św. Ludwika ironicznie zawołał, że Papież w popieraniu republiki gotów jeszcze ogłosić nowy grzech śmiertelny: monarchiczne usposobienie. Ale francuscy rojaliści, lubo się mają za doskonałych katolików, jednak nie pójdą na pasku świeckiej polityki Watykanu. Umieją oni odróżnić Stolicę Apostolską od dyplomatycznego czynnika, który z pomocą republiki mniema odzyskać panowanie w Rzymie. Zresztą, zdaniem D'Haussovilla, Papież jest niedobry dla Francyi, bo zaleca Alzatom i Lotaryńczykom pogodzić się z łańcuchem, który ich przykuwa do Niemiec. Papież jest dobry tylko dla republiki...

Takie frazesa, dowodzące, że D'Haussonville nie dorósł do pojmowania głęboko cywilizacyjnej myśli, kierującej wszystkimi czynami Papieża, zakończył plenipotent orleańskiego pretendenta zapewnieniem, że królestwo we wszystkiem będzie tak demokratyczne jak republika, a zatem Francya nic nie straci, zamieniwszy Carnota na hr. Paryża. Jeśli tak, to za cóż napadać na Papieża? Czyni on to samo, tylko bez przewrotów. — Wogóle rojaliści francuscy stracili takt i miarę. Widoczny to dowód upadku.

Paryskie dzienniki donoszą, że carewicz pojedzie do Londynu na ślub rumuńskiego królewicza z księżniczką edynburską, siostrzenicą cara, a stamtąd przybędzie do Paryża, gdzie nie będzie zachowywał incognita. Bardzo to wątpliwa wiadomość, bo najpierw car nie pochwala zamążpójścia księżniczki edynburskiej, więc może i syna na ślub nie poszle, a następnie, nie zechce urządzać demonstracyi franko-rosyjskich z udziałem swego syna wtedy, gdy handlowe rokowania z Niemcami nie są jeszcze ostatecznie zerwane.

SEJM.

(Posiedzenie wieczorne z 27 września).

JE. ks. Marszałek zagaił posiedzenie o godzinie 7 minut 45.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego udzielił Marszałek głosu komisarzowi rządowemu hr. Łosiowi, który odpowiadał na interpelacyę p. Adama Jędrzejowicza w sprawie utrudnień, jakie stawiają władze węgierskie przywozowi nabiału z Galicyi. Oświadczył on, że już przed wniesieniem interpelacyi rząd poczynił stosowne kroki w tej sprawie. Przy tej sposobności udzielił p. komisarz rządowy pocieszającej wiadomości, że w Podgórzu, od dnia 18 b. m. nie było ani jednego wypadku cholery, w Krakowie od 23, a w Wołowcu od 20 b. m. nikt na cholerę nie zachorował. Wreszcie złożył hr. Łoś zapewnienie, że rząd wszelkie zarządzenia sanitarne, któreby mogły wpłynąć krępująco na stosunki ekonomiczne kraju, ograniczy do koniecznej potrzeby.

Po tej przemowie komisarza rządowego oświadczył ks. Marszałek, że p. Abrahamowicz, który zapisał się do głosu contra, wykreślił się z listy mówców. Zachodzi jednak ta okoliczność, że p. Abrahamowicz postawił swój wniosek ewentualny. Wniosek ten uważał wprawdzie Marszałek jako jeszcze nieistniejący, gdyż postawiony był tylko na wypadek nieprzyjęcia wniosku mniejszości, wszelako obecnie prosi, aby wnioskodawca znów zapisał się do głosu i wniosek ten w toku dyskusyi. postawił, gdyż marszałek w żaden sposób nie mógłby po ukończeniu tej dyskusyi i po przemówieniu sprawozdawcy dopuścić do drugiej dyskusyi nad przejściem do porządku dziennego i nad wnioskiem p. Abrahamowicza.

Następnie udzielił marszałek głosu następnemu mówcy contra J.E. br. Ziemiałkowskiemu.

P. Ziemiałkowski oświadcza, że jakkolwiek ma jak największy szacunek i zaufanie do Wydziału krajowego i komisyi budżetowej, jednakże na wniosek jej zgodzić się nie może, tak, jakby nie zgodził się na plan najzaufańszego swego plenipotenta oparty na cyfrach fikcyjnych. Dalej podnosi mówca, że w razie uchwalenia konwersyi, należałoby wylosować wszystkie obligi indemnizacyjne jakie są jeszcze w obiegu, tymczasem losowanie musi się odbyć 31 października, a zatem chociaż w obecnej sesyi uchwalimy konwersyę, faktyczne wylosowanie obligów indemnizacyjnych nastąpi dopiero z końcem roku 1893; za ten rok będziemy musieli zapłacić kupon od obecnego długu indemnizacyjnego i spłacić ratę amortyzacyjną wedle dotychczasowego planu, a zatem finansowe korzyści, obliczone za rok 1893, leżą w krainie ideałów. Jakkolwiek mówca nie jest zwolennikiem łatania niedoborów corocznem zaciąganiem pożyczek, jednak woli głosować za wnioskiem mniejszości komisyi, aniżeli dziś już pobieżnie decydować o sprawie jeszcze niedostatecznie przygotowanej. (Oklaski).

Hr. Jan Stadnicki oświadcza, że kółko przyjaciół prosiło go, aby przemówił w izbie za konwersyą, jednak po przemówieniu dr. Dunajewskiego zawahał się czy ma zabrać głos, gdyż po tak znakomitym mówcy nie mógłby przytoczyć żadnych nowych argumentów, ale postanowił wypowiedzieć swe zdanie, aby go kto nie posądził o lenistwo w pracy dla kraju.

Mówca wyraża swe zdziwienie, że znajdują się w izbie posłowie, którzy nazywają sprawę konwersyi za mało przygotowaną i przedyskutowaną. Sprawa, która już w roku 1890 przyszła na stół izby, była przedmiotem obrad ankiety, a wreszcie w ponownej dyskusyi w izbie została już niewątpliwie dobrze rozważoną. Powiadają, że posłowie w ciągu 24 godzin dyskusyi muszą się obecnie zdecydować jak głosować mają, ależ wreszcie te ostatecznych 24 godzin muszą kiedyś raz przyjść.

Nieszczęściem sprawy konwersyi było to, że w r. 1890 połączono ją z kwestyą inwestycyi. a tymczasem obie te sprawy powinny być stanowczo rozdzielone. Kiedy powiedziało się, że konwersya da zysk i że zysk ten użyty być ma na inwestycye, to zaraz musiały zrodzić się obawy i wątpliwości, czy pieniądze te dobrze użyte zostaną? Dziś kwestya konwersyi postawioną została dobrze, bo odrębnie od inwestycyi.

Dotąd musieliśmy brnąć w coraz większe długi i trudno było postawić temu zaporę, bo skoro się ma deficytu 1½ miliona, a jeśli ktoś wystąpi z żądaniem na jakiś cel 10.000 i powie, że nieznaczna to suma przy tak wielkim deficycie, to trudno mu odmówić słuszności; dopiero po konwersyi Wydział krajowy będzie mógł postawić granicę dla wydatków i powiedzieć Sejmowi, że nie powinien po za nią wychodzić, gdyż znowu zabrniemy w pożyczki.

Na [illegible] że kurs się później może obniżyć i że [illegible] wówczas przeprowadzić konwersyę, jeśli tylko nadzieją, kto wie bowiem czy nie najlepiej przeprowadzić konwersyę teraz, kiedy na razie pokój jest zapewniony, podczas gdy za kilka miesięcy kto wie, co się stać może.

P. Włodzimierz Kozłowski (contra) zaczął swą mowę od tego, że w Atenach było bardzo mądre prawo, które nie pozwalało nikomu usuwać się od wypowiedzenia zdania w sprawach publicznych. To też i mówca uważa za swój obowiązek powiedzieć to, co myśli o tej sprawie.

W dalszym ciągu polemizował mówca obszernie z wywodami pp. Dunajewskiego, Stadnickiego, Czyżewicza i starał się wykazać, że nie ma potrzeby spieszenia się z konwersyą. Mówca słyszał wprawdzie o tem, że „wiara uzdrawia“, ale nie wie, czy w kwestyach rachunkowych byłoby dobrze trzymać się tej zasady. Na opinię ekonomistów nie zawsze spuścić się można, to samo przecież najsławniejsi ekonomiści przepowiadali, że cena zboża pójdzie w górę, rolnicy zwlekali więc ze sprzedażą swego zboża, tymczasem zboże spadło. Najlepiej robi ten rolnik, który część zboża sprzedaje w jesieni, część w zimie, a część na wiosnę. My także powinniśmy tak zrobić; część pożyczek powinniśmy skonwertować do r. 1898, a resztę później. Dla tego też jest mówca za odroczeniem konwersyi, a gdyby Izba na to [illegible] p. Abrahamowicza.

Dr. Rutowski uważa, że nie oddało takiej przysługi przeciwnikom konwersyi, jak błąd cyfrowy, popełniony przypadkowo w przedłożeniu opracowanem przez p. Romanowicza. Wszyscy opierali na tem swe zarzuty, nie bacząc na to, że błąd ten zmieniał rzecz na niekorzyść konwersyi. Gdy więc błąd usunięto, to jakby dodano ksnwersyi jeden argument więcej. Co się tyczy mów, wygłoszonych przez przeciwników konwersyi, to robią one wrażenie takie, iż każdy przyszedł z mową wprzódy przygotowaną, a w skutek tego dyskusya nikogo nie przekonała.

Konwersya — zdaniem mówcy — jest konieczną, bo dotychczasowa gospodarka kraju jest niemożliwa. Procenta i raty amortyzacyjne pożerają więcej niż połowę i tak już nędznego budżetu naszego. Jeżeli porównamy nasze stosunki ze stosunkami innych krajów koronnych, to spostrzeżemy, że z wydawanych na potrzeby krajów, powiatów i gmin 80 milionów, przez wszystkie razem wzięte prowincye austryackie, Galicya wydaje zaledwie 10 milionów. a przecież nie jest ósmą częścią Monarchii. Tymczasem podatków już podwyższać nie można; trzeba szukać innego źródła, a gdzież jest ono jak nie w reformie wszystkich naszych stosunków finansowych?

Występowano tu przeciw konwersyi, ależ dotąd faktycznie konwertowaliśmy każdą ratę długów, którą zapłacić mieliśmy, a boimy się konwersyi na większą skalę? Przed paru laty była w tem samem położeniu Morawia, miała w ciągu kilku lat spłacić 6 milionów, a skonwertowała je na lat 40.

Trzy są stadya w sposobie spłacania pożyczek. Najniższe, kiedy wierzyciel daje pewną kwotę tylko w razie, jeśli mu się obieca oddać ją w krótkim czasie, drugie stadyum tak zwane funduszowe, to znaczy, że wierzyciel ma tyle ufności, że czeka, aż znajdzie się fundusz, a wreszcie najwyższe trzecie stadyum stanowi renta wieczysta, wcale niespłacalna. Jakżeż można więc powiedzieć, że ten proponuje lepszą gospodarkę, kto proponuje spłatę długu w większych ratach, jeżeli [illegible] A projekt p. Abrahamowicza, który jest niczem innem jak gospodarką dziś na jutro, należy do ostatniej kategoryi.

Gdyby myśl konwersyi byłaby się przyjęła już w pierwszem ukonstytuowaniem się, w roku 1873, kraj dziś inaczej wyglądałby. Ale czyż dla tego mamy znów odroczyć konwersyę? Popełniło się raz błąd, a teraz [illegible] I rzucanie na targi pożyczki coroczne po milionie, po dwa, ubija krajowi i podkopuje zaufanie do niego. Mówcy więc, którzy opowiadają konwersyi i chcą nowej pożyczki, przynoszą tylko szkodę krajowi i podkopują jego kredyt. Tak opowiadają przedewszystkiem ci, którzy w pismach ekonomicznych nieprzyjaznych krajowi.

Kraj musi się z miejsca ruszyć chociażby niektórzy rzucali się pod koła i chwytali za sprychy. Niechże już raz kraj może spokojnie myśleć o sobie, a nie o wierzycielach! Tych, co opowiadają konwersyi, porównać można do takich, którzy ją odłożyć *ad feliciora tempora* i na takich, którzy w rzeczywistości *od calendas graecas* pragną ją odsunąć. Powołując się na tradycye nasze, sprzeciwiające się reformom, [illegible] aby żywiej się rozwijał, także się zgadza z naszemi tradycyami (brawo).

Członek Wydziału krajowego p. Romanowicz zabrał głos, aby odeprzeć zarzuty, podniesione w toku dyskusyi przeciw konwersyi, tudzież aby wziąć ten projekt w obronę.

Przedewszystkiem podniósł mówca, że Wydział krajowy od kilku lat już stara się utorować drogę przyszłej reformie finansowej. W roku 1889 wynosił niedobór zamknięcia rachunkowego 290.000 złr., w roku 1890 tylko 50.000, a zamknięcie rachunkowe za rok 1891, które niebawem zostanie ukończone, wykaże już zwyżkę. Niektóre kategorye papierów nie miały ustawami zapewnionego pupilarnego bezpieczeństwa ani nie były notowane na giełdzie, Wydział krajowy postarał się i o jedno i o drugie a i to będzie korzystnem dla przyszłej operacyi finansowej. Zaciągnięcie chwilowych pożyczek przez Wydział krajowy jest rzeczą bardzo niekorzystną, a pochodzi stąd, że są miesiące, w których urzędy podatkowe, pobierające dochody funduszu krajowego, wykazują znaczne niedobory, które pokryć trzeba. Wydział krajowy starał się zmniejszyć ile tylko się da sumę tych pożyczek chwilowych i podczas gdy w r. 1889 wynosiły one 1,400.000 zł. dziś wynoszą zaledwie 200.000 złr. — Z tego wszystkiego widać, że Wydział krajowy dąży do zaprowadzenia porządku i ładu w finansach krajowych.

Poseł Chrzanowski podał jako jeden z motywów przemawiających za odroczeniem konwersyi, to, że nie ma obecnie konieczności przeprowadzenia tej operacyi. Jeden z posłów zaś zapytał: Czy też zbankrutujemy, jeżeli teraz nie przeprowadzimy konwersyi? Nie — tego Wydział krajowy nie twierdzi, kraj to zanadto wielki pan, aby o bankructwie jego mówić można, zawsze wynajdzie on sposoby wypełnienia swych zobowiązań, jednakże położenie finansowe kraju jest takie, że jeżeli chcemy porządku i ładu, to nie mamy innego wyjścia, tylko albo nałożenie jeszcze 15 centów dodatku

---

9)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Niech-że i tak będzie, ale się trzymaj!.. Gdy tedy... wiesz?.. Hamzad-bek chana... no, już wiesz!.. nasi, za moim przykładem, wielki uczynili hałas i łajanie okrutne, a on, ten psi syn, kazał nas, wolnych górali, nahajami rozpędzić! A potem tak się rozzuchwalił, że zatknąwszy chańską głowę na tykę, do zamku ją posłał i kazał tam powiedzieć, by mu się poddano. Takie to nieczyste zwierzę, ten imam! Cham! Choć czuchę przywdział z zielonego adamaszku złotem haftowaną, chamem został, bo to nawet być inaczej nie może. Wilk w swojej skórze, czy w owczej, zawsze przecie wilk!

— Bardzo to dobrze mówisz, ale cóż zrobiono na zamku? Nie wdano się chyba w układy! Tam moi ludzie byli, moi żołnierze!

— To też pewnie dla tego, że twoi, zaparli bramę, gońca z wieży strącili...

— Dobrze! — wykrzyknął Murat.

— I nie zwlekając, jak pluną w kupę podpańczuchów z armat, tak odrazu tego psiarstwa położyli bez liku.

— A, doskonale!.. No, cóż wtedy?.. Drugi raz huknęli? co?

— A drugi, i trzeci, i setny raz — grała wciąż ta muzyka, aż ustała. Gorąco było!

— Aż ustała... — powtórzył Murat — tak... wiem... ustała! Z zamkowych ludzi, z mężów, z niewiast, kto żyw został?

— Kto? Kiedy-bo tu nikt o życie nie dbał... Tak się rozjedli na siebie, że się zębami gryźli. Sam widziałem! Zabici kąsali!

— Więc jakże? Nikt żyw nie został?

Chas się zniecierpliwił i krzyknął:

— A to się przyczepił! Nikt i nikt! jedno powtarza. Toż mówię, że nie pora tam była o życiu myśleć! Albo to nie wiesz jak w takich razach bywa!

Murat nic nie rzekł i wtedy nastało między nimi długie milczenie, a takie jakieś przytłaczające, że pod ciężarem jego Chas aż się pocić zaczął.

Tak szli oni długo poprzek ciemnej doliny. Chas zgrzał się, zasapał i już chciał wystąpić z mową potępiającą szybkie chodzenie, które jego zdaniem nikomu jeszcze żadnego nie przyniosło pożytku, kiedy wtem dało się słyszeć głuche kopyt tętnienie po miękkiej murawie. Przystanęli obaj, rozglądając się i łowiąc nadchodzące dźwięki.

Tętnienie zbliżało się ku nim, a mówiło o sporej liczbie cwałujących koni. Już słychać było chrapanie rumaków i uderzenia nahajek.

Pot zastygł na Chasie, a włosy jego zaczęły podnosić się pod bermicą, zębom zaś przyszła ochota dzwonić. W pierwszej chwili Chas po zwyczaju zamknął oczy, potem trwożliwie obejrzał się szukając Murata, zdumione oczy wytrzeszczył, okręcił się w około siebie, i nie widząc nikogo parsknął śmiechem, a jednocześnie włosy i zęby jego całkiem się uspokoiły. Wziął się wtedy pod boki i powoli kiwając głową, mruczał wesoło:

— No, patrzcie! Drapnął! A to dopiero tchórza kawałek! Ja zaś, sławny Chas z Irhanaju, zostanę i zaczekam tu na tych psubratów. Ech, szkoda, że ciemno! Pokazałbym tej hołocie, która tu cwałuje, że ze mną nie przelewki. Posiekałbym na kapustę! Ale po nocy — trudno! nie jestem sową.

Owa hołota, którą noc uratowała od rycerskiej zapalczywości Chasa, wnet go obskoczyła i wtedy się pokazało, że była to pikieta miurydzka, którą Chas natychmiast przywitał, karcąc surowo:

— Ach, wy, kundysy kłapouche! — wołał niby gniewnie, choć dobroduszności pozwolił się rozeprzeć w swym głosie. — Stare wielbłądy! góry z oślich uszy! koły do wieszania garnków! pęcherze napełnione głupstwem!.. A to wy tak?.. Uganiacie po dolinie jak opętani! Zabawki wam głowie!.. Czekajcie, ja wam!..

— Ha! — zawołał jeden z miurydów. — Czy się nie mylę? Mnie się widzi, że to jest ten opasły knur z Irhanaju, co to chodzi przyczepiony do bukłaka.

— Co tam szczekasz, wilczy synu? — rzekł Chas. — Szczęście twoje, żem nie słyszał, kpie jakiś!.. A toż to co jest? Tratować będziecie pierwszych rycerzy w obozie!

— A czemuż nie świecisz swym czerwonym nosem? — spytał jeden miuryd.

— Albo dudków, co ci z za kołnierza lecą, nie hodujesz lepiej, żeby oznajmiając ciebie, dalej latały? — dorzucił drugi.

— Albo czemu bukłak wysuszyłeś zawczasu? Ot, teraz wódka nie jedzie ci z gęby — dodał trzeci i roześmiał się, a wtedy wszyscy śmiać się zaczęli i wykrzykiwać dowcipy.

— Bodaj was dyablice ugotowały w polewce dla czartów! — huknął Chas. — Bodaj was wiedźmy wzięły do zatykania pieców, w których smażą oczy upiorów w sosie z żabiej śliny! bodaj was czarcięta stłukły na proszek, który sieją po ziemi, żeby się rodziło wszelkie paskudztwo! bodajście skorpiona wypili!

— Ani chybi, bracia! — zawołał któryś miuryd. — To jest owo sprośne zwierzę, co je Chasem zowią. Zmykajmy stąd co rychlej, bo się potrujem jego oddechem!

Kopnęli się z miejsca w cwał i wnet zniknęli w ciemnościach. a wtedy Chas zawrócił ku zamkowi, uśmiechając się i uprzyjemniając sobie drogę biesiadą z bukłakiem.

— A przecie ciekaw jestem wiedzieć, co się stało z tą szaloną pałką, z tym Muratem? — wymówił między jednym haustem a drugim. — Upodobałem go sobie! No, tak upodobałem, że nie można więcej! Musiał mi, chłystek, jakiegoś ziela zadać! Już to wiele znaczy, że go od śmierci z takim mozołem ratowałem. Żebyż przynajmniej nie daremnie, bo zekpałbym jak rudego psa. No, pilnuj mi się, Muratku! Bo jak ci cokolwiek przytrafi się złego, stracisz moją łaskę. A tymczasem, — za twoje zdrowie, Muratku! kpie ty jakiś!

Wypił, chrząknął i rzekł:

— Chłystku! Trutniu! Wart jesteś mojej miłości, co? wart?... No, no, niech ci się tylko co złego przytrafi, popamiętasz! obaczysz, czyś wart! Już ja widzę, że będziesz nam potrzebny, to jest mnie i mojemu uczniowi Szamilowi. Strzeż się więc, Muratku, aby ci się nic złego nie przytrafiło!

Lecz napróżno niepokoił się Chas. bo Muratowi nic się nie przytrafiło. Nie znalazłszy konia tam, gdzie zostawił, po śladach jego zagłębił się w puszczę, lecz wrychle zaniechawszy daremnych poszukiwań, skierował się ku znanej sobie pieczarze, żeby w niej resztę nocy przepędzić.

III.

Tymczasem człowiek, zwany Radością Oczu, długo przedzierał się przez gęstwinę, gdzie omszone głazy, olbrzymie drzewa, leżące na ziemi i ściany z roślin, pnących się po gałęziach i krzewach. co krok zamykały drogę. W końcu spostrzegł, że się znajduje w całkiem nieznanem miejscu, bo zresztą nie było nic łatwiejszego, jak się zabłąkać w tej puszczy, napełnionej dymem.

Żeby się z niej wydostać, szedł długo na chybił-trafił i wreszcie się znalazł na dnie głębokiego parowu. Było to miejsce ciche, milczące, oświetlone blademi promieniami księżyca, — najgłębszy kąt ogromnej chocatlińskiej puszczy, gdzie tygrys panował okrutnym carskim niedźwiedziom, żarłocznym wilkom, hienom, szakalom, żbikom i chytrym lisom; gdzie gady wieszały się po gałęziach, ogromne jaszczurki z długimi ogonami gromadnie się przemykały po skałach, skorpiony i tarantule wylęgały się pod głazami.

Jadąc stępą, Ass-Bułat w zamyśleniu patrzył w ciemno-szafirowe niebo, zasiane raz przy razie złotemi gwiazd iskrami, — i po twarzy jego przesunął się cień smutku, w rysach odbiło się głuche cierpienie, a oczy zaszły mgłą tęsknoty. Szturm Chunzaku przypomniał mu dawniej przebyte szturmy i bitwy. Uniosły go wspomnienia, wyobraźnia poczęła wywoływać obrazy z dalekiej przeszłości.

Nucić zaczął, zrazu cicho, potem głośniej i wreszcie tak zaśpiewał:

Dumko moja, dumko teskna,
Leć w daleki kraj!
Tam, gdzie Wisła nurty toczy,
Tam mych marzeń raj!
Gdzie Syreni gród się bieli
Tam cię, dumko, szle!
Rzuć rodzikom słówko o mnie,
Matce złóż ma łzę!
I Anulką mą odszukaj,
Zajrzyj w oczy jej!
Jeśli teskni — wspomnij o mnie:
Lubej będzie lżej!
A jeżeli dla innego
Zapomniała mię,
Nic mi nie mów, niechaj marzę,
Niech o szczęściu śnie!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

do podatków, albo konwersyę. Płacimy 53% wszystkich naszych dochodów na długi, jest to nieproporcyonalność i w niej tkwi wadliwość naszych finansów i kto wie, czy także ona nie jest powodem wielu wadliwości naszych prac około podniesienia kraju. Potrzeby funduszu krajowego są dziś takie, że tym, którzy w r. 1866 uchwalili pierwszy budżet w kwocie 600.000 zlr. ani się nie śniło o nich i stąd pochodzą niedobory budżetowe, ale te niedobory nie dowodzą, żeby kraj był biedny, dowodzą tylko, że my sami przyczyniamy się przez te coroczne pożyczki do zachwiania naszego kredytu finansowego i politycznego. Powinniśmy dać dowód, że umiemy się rządzić, że to, co mówiono o „polnische Wirtschaft“ jest bajką, t. j. powinniśmy dojść do równowagi między dochodami a wydatkami. Owóż Wydział krajowy postawił sobie ten cel, ale przeciwnicy konwersyi nie postawili go sobie, lecz mówią: W tym roku zabrakło pieniędzy, na przyszły rok zabraknie, ale jakoś to będzie, jakoś załatamy. — Karmią oni nas nadzieją, że może Rada państwa przy reformie podatków uchwali dla nas jaki milionik. Moi panowie, dotychczas nawet w projekcie rządowym reformy podatków nic o tem milionie nie czytałem, rozmawiali o nim chyba p. Abrahamowicz z p. Plenerem, może być, że nam dadzą, jednakże, ja wolałbym dzisiaj widzieć ten milion, albo przynajmniej mieć weksel na niego.

Równowaga przywrócona być może tylko w ten sposób, że albo na jednej szalce wagi doda się ciężaru, albo z drugiej się go ujmie, innego sposobu nie ma. Jedynie radykalnym środkiem byłoby podwyższenie dodatków krajowych o 15 centów od guldena, ale czyż znajdzie się kto, ktoby się odważył taki wniosek postawić? A zatem jest tylko jeden sposób, tj. oszczędność w wydatkach na spłatę długów. Jest to metoda, której używały państwa, powiaty, gminy, może nawet niejeden z panów posłów. Konwersya nie jest to jakaś piękność, którą bym się zachwycał, jakiś ideał, ale jest to najprostszy gospodarski sposób, którego używają wszędzie, tylko my jakoś użyć go nie chcemy. Zarzucił mi jeden z posłów (p. Wł. Kozłowski), że rachunek mój jest zanadto pesymistyczny, bo ja liczę za wielkie wydatki; jednakże jego rachunek jest zanadto optymistyczny, gdyż oblicza za wielkie dochody, a powiedzcie mi panowie, który rachunek obudza większe zaufanie: pesymistyczny czy optymistyczny? Ja zawsze przy wszelkich zestawieniach budżetowych wolę liczyć pessymistycznie. Poseł Chrzanowski radzi odroczyć konwersyę, bo przez to może kurs naszej pożyczki zbliżyć się tego kursu, który osiągnęła Morawia, tj. do 98 zł. za 100. Byłbym bardzo szczęśliwy, gdyby to kiedy nastało, ale abyśmy się do tego kursu zbliżyli, potrzeba nam przedtem, abyśmy się zbliżyli do Morawy w dobrobycie i rozwoju przemysłu i rolnictwa, które jest o 50 procent lepsze od naszego. Pamiętać także należy, że my jesteśmy krajem położonym na niebezpiecznej północno-wschodniej granicy, a ta okoliczność musi niekorzystnie oddziaływać na kursa. Nie można zatem liczyć na to, że jakaś różczka czarodziejska wyśrubuje kurs naszej pożyczki na 98. Jeżeli teraz uchwalimy konwersyę, w takim razie Rada państwa będzie mogła w listopadzie i grudniu uchwalić dla niej uwolnienie od stempli i innych należytości, tudzież przyznać nowym obligacyom pupilarne bezpieczeństwo, a w maju będzie mogła być przeprowadzona konwersya; jeżeli zaś uchwalimy odroczyć na styczeń, to w maju nie będzie można już jej przeprowadzić i utracimy cały zysk za rok 1893. Dlatego chce Wydział krajowy teraz wiedzieć jak stoi, bo inaczej musi system gospodarki krajowej uledz gruntownej zmianie. Musimy dziś wiedzieć: konwersya albo nie konwersya, ale nie odroczenie. Co się tyczy poruszonej przez JE. hr. Tarnowskiego kwestyi ulg podatkowych obmyśleć się mających na r. 1894, oświadczam imieniem Wydziału krajowego, że *Wydział krajowy wita tę myśl jak najsympatyczniej i weźmie ją pod rozwagę.* Jednakże proszę, niech Wysoka Izba da nam równowagę w budżecie, a wtedy będziemy mogli myśleć o ulgach podatkowych. Że równowaga ta potem zachwianą nie będzie, o to już postara się Wydział krajowy i ta Wysoka Izba. Pokażemy światu, że ten jedyny Sejm polski na polskiej ziemi umie się rządzić (Oklaski).

P. Tomisław Rozwadowski postawił wniosek o zamknięcie dyskusyi.

Marszałek zapytuje p. Abrahamowicza, czy swój ewentualny wniosek postawi już teraz, czy nie, bo jeżeli nie, to wniosek jego nie mógłby potem przyjść pod głosowanie.

P. Abrahamowicz odpowiada potwierdzająco, poczem wniosek jego otrzymał dostateczne poparcie.

Następnie uchwalono zamknąć dyskusyę.

Mówcą generalnym przeciw wybrany został poseł Abrahamowicz, za poseł Szczepanowski.

P. Abrahamowicz użala się, że zwolennicy konwersyi walczą fortelami, które przystoją parlamentom, gdzie są stronnictwa o wrogich sobie interesach, a nie w naszym Sejmie, gdzie wszyscy reprezentujemy ten sam interes. Mówca wyraża zdziwienie, że projekt konwersyi w r. 1890 przepadł, a dziś, jak się zdaje ma większość, dla tego tylko, że przed dwoma laty związano go razem z projektem inwestycyi. Więc to, co było przed dwoma laty złe, dziś jest dobre?

Następnie przytaczał mówca argumenta przeciw konwersyi, wypowiedziane w r. 1890 przez tych, którzy dziś są za konwersyą.

Mówcy za konwersyą powiadają nam: chociażbyście nie wiedzieć co mówili, jest jeden fakt niezbity, a to, że skonwertowanie 5-procentowej pożyczki na 4 procentową musi być korzystnem. W jakimże stopniu będzie korzystnem? Powiadają, że korzyść będzie wynosiła 1,350.000 zł., mówca zaś twierdzi, że nie wyniesie nawet 50.000 zł.

Zysk z tej konwersyi odniosą przedewszystkiem ci, którzy będą mieli nową pożyczkę krajową, gdyż wedle nowego projektu podatkowego oni powinniby płacić podatek rentowy, a skoro pożyczka zostanie uwolniona od podatku, to oni tylko na tem zyskają. (Brawa).

W tem miejscu niektórzy posłowie stawiają wniosek zamknięcia posiedzenia. Marszałek oddaje ten wniosek pod głosowanie, lecz wniosek upadł, a do głosu przyszedł generalny mówca za konwersyą.

P. Szczepanowski przed merytorycznym rozbiorem uwag p. Abrahamowicza, odpowiada krótko na jego wstępne zdanie, w którem on twierdził, że jedynym jego celem była prawda. Mówca odpiera z oburzeniem insynuacye, jakoby tu głos zabierali ludzie, którzy wojują nieprawdą. P. Abrahamowicz proponował wybranie komisyi, któraby sprawdziła jego obliczenie, że kraj zyska na konwersyi tylko 50 tysięcy, a w razie gdyby znalazła jaki błąd, wolno jej będzie odsądzić go od umiejętności rachunków. Tymczasem bez żadnej komisyi każdy rozumie że różnica jednego procentu pomiędzy pożyczką 4-ro procentową, a 5-cio procentową, wyniesie 800.000 zlr. oto przykład dokładności rachunków p. Abrahamowicza, który tego faktu nie chce uznać!

Również mylnie pojmuje p. Abrahamowicz projekt nowych ustaw podatkowych, twierdzi bowiem, że pożyczki konwersyjne będą wolne od podatków, co wynikłoby na korzyść kapitalistów, którzyby mieli pożyczki owe, tymczasem projekt podatkowy mówi coś wprost przeciwnego.

Wobec ciągłego wzrastania budżetu krajowego konwersya stała się obecnie potrzebniejszą jeszcze niż dawniej. Tem się tłumaczy dla czego wielu tych posłów jest dziś za konwersyą, którzy przed dwoma laty byli przeciw niej.

Słówko jeszcze. Szanowny poseł stanisławowski (p. Wojciech Dzieduszycki) ubolewał tu dzisiaj rano, że autonomia gminna i powiatowa nie ma dostatecznych środków do prowadzenia dobrej gospodarki. Owóż mojem zdaniem gminna i powiatowa gospodarka rozwinie się należycie dopiero wtedy, gdy uregulujemy fundusze krajowe (brawo).

Marszałek przypomina, że mówić jeszcze mają dwaj sprawozdawcy: mniejszości komisyjnej i większości komisyjnej. A że pora jest już spóźniona (godz. 11 min. 40) przeto odracza posiedzenie do środy, do godziny 9½ rano.

X. posiedzenie z dnia 28 września.

JE. ks. Marszałek skonstatowawszy, że w sali jest komplet, zagaił posiedzenie o godzinie 9 min. 45, i polecił odczytać spis petycyi, które wczoraj wpłynęły.

Petycyę nauczyciela Koryńca w Stryju o zaliczkę na płacę popierał p. Fruchtmann. Izba uchwaliła przekazać tę petycyę Wydziałowi krajowemu do załatwienia, tudzież petycyę powiatu husiatyńskiego w sprawie drogowej, którą poparł p. Horodyski.

Członek Wydziału krajowego p. Wereszczyński odpowiedział na interpelacyę p. Skałkowskiego i tow. co do regulacyi Dniestru i oświadczył, że roboty przedwstępne w tej sprawie zostaną niebawem ukończone, a odnośne sprawozdanie przedłoży Wydział krajowy Sejmowi jak najrychlej.

Z porządku dziennego przyszedł pod obrady prejekt ustawy, zezwalającej Radzie powiatowej w Przemyślanach na zaciągnięcie pożyczki 10.000 zł. celem nabycia domu na pomieszczenie swych biur. W dyskusyi zabierali głos pp. Trzecieski, Kramarczyk i członek Wydziału krajowego p. Wereszczyński.

P. Trzecieski wykazywał, że długi powiatu przemyślańskiego są za wielkie i ostrzegał, aby Wydział krajowy z większym rygorem dozorował zaciąganie pożyczek przez powiaty. P. Kramarczyk żądał odesłania całej sprawy do Wydziału krajowego celem dokładnego zbadania, na jakie cele właściwie Rada pow. przemyślańska zaciągnęła długi wynoszące więcej niż 50 prc. ogólnej sumy podatków bezposrednich przepisanych na powiat.

Wniosek p. Kramarczyka nie uzyskał dostatecznego poparcia, poczem Izba przyjęła projekt ustawy w drugiem i trzeciem czytaniu.

Po załatwieniu tej sprawy przystąpiono do dalszej debaty nad konwersyą.

Głos mają jeszcze tylko obaj sprawozdawcy, t. j. sprawozdawca mniejszości p. Chrzanowski i jeneralny sprawozdawca komisyi budżetowej p. St. Badeni.

P. Chrzanowski ponowił swe zarzuty, podniesione przeciw konwersyi na początku toczącej się dyskusyi. Komisya i Sejm nie miały czasu rozważyć tej sprawy, a to, co powiadają, że konwersya już w ankiecie i w Sejmie w r. 1890 była dokładnie przedyskutowaną, nie dowodzi niczego, bo owa dyskusya doprowadziła do wyniku ujemnego, wypowiedziano bowiem wówczas zdanie, że konwersya nie jest korzystnem uporządkowaniem stosunków krajowych. Następnie na podstawie cyfr dowodził mówca, że zysk spodziewany z konwersyi jest iluzorycznym, że Izba do tej sprawy nie jest przygotowaną, że w projekcie pokrzywdzonem jest Krakowskie, że wreszcie trzeba czekać chwili, kiedy dokonaną zostanie reforma podatków i przeprowadzoną regulacya waluty, a zmiana w stosunkach ekonomicznych, jaka wówczas nastąpi, nastręczy może inny sposób polepszenia stosunków krajowych.

Jeneralny sprawozdawca większości komisyi budżetowej p. Stanisław Badeni na wstępie swej mowy podziękował tym wszystkim posłom, którzy w toku dyskusyi popierali wniosek komisyi budżetowej. Przeciwnicy konwersyi robili komisyi zarzut, że spieszyła się z tą sprawą i niepotrzebnie teraz wnioski swe przedłożyła. Jakto? więc posłuszeństwo dla rozkazów Sejmu jest czemś niestósownem? Przecież, przedkładając tę sprawę, spełniła komisya tylko wyraźny rozkaz Sejmu.

Powiadają przeciwnicy — mówił p. Badeni — że komisya sama w sprawozdaniu swem przyznała, że miała mało czasu na załatwienie budżetu. „Jakżeż śmie komisya występować z tą sprawą“ — wołają. Jednakże muszę zaznaczyć, że zaufanie tej Wysokiej Izby do komisyi budżetowej wzrastało w prostym stosunku do tego braku czasu, bo prawie bez żadnej debaty przyjęła cały budżet. — Gdy jednak komisya mówi: „Właśnie tę jedną kwestyę konwersyi zbadałam jak najstaranniej i miałam na to czas“ wtedy robi się jej zarzut: „Ty nie miałaś prawa badać tej kwestyi.“ (Wesołość). Dla czegoż miało komisyi zabraknąć czasu na zbadanie tej sprawy? Przecież poseł Abrahamowicz przyjechał na Sejm o dziesięć dni później od nas, a miał czas ją zbadać i wydrukować swój wniosek, zabrakło mu tylko czasu do popierania tego wniosku wczoraj, gdy był przy głosie. (Wesołość).

Wiemy, że i w szkołach jest wielu takich uczniów, dla których trzeba więcej czasu poświęcić aniżeli dla innych, aby ich czegoś nauczyć; nie słyszałem jednak nigdy, ażeby większość uczni w klasie musiała czekać na tamtych, którym nauka trudniej przychodzi — nie, oni repetują. (Wesołość). Większość komisyi nie może czekać tak długo, aż mniejszość wyuczy się tej kwestyi. W jednym punkcie poszła komisya budżetowa za zdaniem mniejszości, t. j. odroczyła do stycznia załatwienie kwestyi, w jakim stosunku przyczyniać się mają do ponoszenia ciężarów opodatkowani W. księstwa Krakowskiego. Właśnie za to spadają na nas największe gromy, cóżby to było dopiero, gdybyśmy całą sprawę do stycznia odroczyli Pozwólcie mi panowie zapewnić was, że większość komisyi i jej sprawozdawca po tak sumiennem badaniu, iż nie mogłoby być sumienniejsze, gdyby trwało matuzalowe lata, przyszli do przekonania, że nie mamy innego wyjścia. Zarzucali mi przeciwnicy konwersyi, że ja sam byłem jej dawniej przeciwny. Moi panowie, właśnie to dowodzi mojej objektywności; ja nie chwyciłem się naprzód myśli konwersyi, aby potem dopiero szukać motywów, lecz bałem się jej sam z początku i dopiero po długiem, sumiennem badaniu przyszedłem do przekonania, że jest ona rzeczą dobrą. (Brawo.) Przeciwnicy konwersyi zrobili komisyi budżetowej zarzut nawet z tego, że poprawiła omyłkę rachunkową, popełnioną przez Wydział krajowy. Dla czegoż nie miała jej poprawić? Przecież to właśnie dowodzi, że komisya zadawała sobie pracy i badała rzecz sumiennie. Panowie jednak mówicie: Skoro tamten się pomylił, a wyście poprawili, to niezawodnie i wy pomyliliście się. Poseł Klemens Dzieduszycki powiedział nam: Dawniej były uchwały komisyi budżetowej jednomyślne, wtedy mieliśmy zaufanie, teraz jednak jest i wniosek mniejszości, to coś podejrzanego (Wesołość) Gdyby jednak wniosek komisyi w tym wypadku był jednomyślny powiedziałby niezawodnie szanowny poseł: Co to warte! tam nie było nawet nikogo, ktoby bronił przeciwnego zadania!

Takimi argumentami, moi panowie, służy się tylko sprawozdawcy większości, ale rzeczy się nie służy.

P. Kl. Dzieduszycki mówi: wtedy będę wierzył komisyi, gdy ona oprócz konwersyi badać będzie jeszcze inne kombinacye, p. Wł. Kozłowski zaś mówi: Była ankieta w tej sprawie, ale ja jej wierzyć nie mogę, bo ona oprócz konwersyi badała jeszcze inne kombinacye. Powiedzcie moi panowie, co mamy zrobić, aby was obu zadowolnić. (Wesołość.)

Przykład Morawy powinien przemówić za konwersyą, gdyż ona pomimo znacznych zapasów pieniężnych, uznała, że skonwertowanie długu przyniesie jej korzyść.

Zysk ze skonwertowania 5 proc. pożyczki na 4½ procentową, wedle obliczenia komisyi wyniesie 1,350.000 zł. P. Abrahamowicz zaś przypuszcza, że 40.000 tylko, a ponieważ był w dobrym humorze, dorzucił jeszcze 10.000 zł. i obliczył ten zysk najwyżej na 50.000 zł. i zaproponował komisyę, którąby się przekonała, że jego obliczenie jest słuszne. (Mówca udowadnia cyframi, że zysk będzie taki, jak przypuszcza większość komisyi). Ja ze swej strony dla sprawdzenia naszych obliczeń powołuję się na jednego tylko rzeczoznawcę, tj. na zdrowy rozsądek (wesołość).

Komisya oblicza korzyść z uwolnienia od podatku dla pożyczki konwersyjnej w sumie 30 milionów na lat 50 na 2,600.000 zł., p. Abrahamowicz powiada, że to nieprawda. Ale pan Abrahamowicz potrafi także inaczej twierdzić. (Czyta ze stenogramu.) W roku 1888 bowiem, kiedy była mowa o uwolnieniu od podatku funduszu propinacyjnego w kwocie 65 milionów na lat 21, co niemal to samo, co 26 milionów, na lat 50, wtedy powiedział p. Abrahamowicz, że korzyść z uwolnienia od podatku wynosiłaby 8 milionów, a dziś przypuszczenie, że zysk ten przy konwersyi wyniesie tylko 2,600.000 zł., wydaje mu się za śmiałem. Ale p. Abrahamowicz traktował wczoraj tę sprawę nie jako poseł, lecz jako prorok. Trzeba mu już raz odjąć tę brodę proroka, bo ile razy kraj poszedł za głosem tego proroka, zawsze wyszedł na tem jak najgorzej (wesołość).

Jeżeli nie chcemy stracić korzyści z tej operacyi finansowej za rok 1893, powinno się dług indemnizacyjny spłacić do końca maja, czyli teraz uchwalić. Zatem kto nie chce kraju narazić na tę stratę, nie może głosować za odroczeniem postanowienia w sprawie konwersyi aż do stycznia.

P. Chrzanowski zarzuca nam, że źle liczymy, jednakże ja muszę przypomnieć, że p. Chrzanowski stale i zawsze preliminował wydatność centa dodatku krajowego wyżej, aniżeli było w rzeczywistości. P. Chrzanowskiemu wolno tu cieszyć się a tam płakać, nam jednak tego nie wolno, lecz musimy z tego śmiechu i płaczu brać przeciętną. Równowaga budżetowa nie polega na tem, aby wyszukać nowe dochody, albo nowe ciężary, ale najlepszą jest taka, którą się doprowadzi bez nowych ciężarów. Każą nam oponenci czekać do stycznia, bo wtedy widoczne będą skutki regulacyi waluty, jednakże jeśli dziś uchwalimy pożyczkę, to właśnie dopiero około 1 stycznia będziemy mogli ją sfinansować.

Radzą nam także czekać dla tego, bo stosunki targu pieniężnego mogą się polepszyć i kraj na tem zarobi. Proszę panów, stosunki finansowe mogą się tak samo pogorszyć, jak polepszyć. Prywatnemu człowiekowi wolno tracić na spekulacyi, ale krajowi nie wolno wdawać się w spekulacyę. — Wyobrażam sobie, coby to było wtedy, gdybyśmy odroczyli do stycznia. Wtedy powiedzieliby oponenci: Widzicie panowie, trzeba jeszcze czekać, bo skoro stosunki finansowe 2 razy już poprawiły się, raz od wiosny do jesieni, powtóre od jesieni do stycznia, zapewne poprawią się trzeci raz — więc czekajmy. Moi panowie! My jesteśmy przeciwni odroczeniu dla tego, bo ze wszystkich mów oponentów czujemy, że są oni przeciwni rzeczy samej, a odroczenie jest dla nich tylko środkiem.

O finansowych korzyściach konwersyi więcej mówić nie będę, my jednak widzimy w niej także korzyść moralną. Liczymy na to, że przez przywrócenie równowagi budżetowej nadamy Sejmowi zaufanie we własne siły, nadamy mu podstawę do rozwoju zbawiennej działalności. *Sursum corda.* Odbijajmy naszą działalnością, bądźmy przezorni, ale nie bądźmy leniwi. Czasu tracić nie można, my chcemy, aby te zbawienne skutki moralne jak najrychlej były widoczne i dla tego prosimy o przyjęcie wniosku większości komisyi. (Huczne oklaski).

Celem sprostowania faktów zabierali głos pp. Chrzanowski, Ziemiałkowski, Wł. Kozłowski i Jan Gnoiński, poczem przystąpiono do głosowania.

Ponieważ Wojciech hr. Dzieduszycki zażądał głosowania imiennego, sprawozdawca się zgodził na to, a gdy dostateczna liczba posłów wniosek ten poparła, marszałek zarządził głosowanie imienne nad wnioskiem mniejszości. Za odroczeniem sprawy konwersyjnej głosowali pp.: Abrahamowicz, Antoniewicz, Barabasz, Barański, Bobczyński, Chrzanowski, Czaykowski Władysław, Czartoryski, Dembowski, Dzieduszycki Klemens, Dzieduszycki Wojciech, Gnoiński Jan, Herasymowicz, Horodyski Bronisław, Huryk, Korol, Korytowski, Koziebrodzki Władysław, Kozłowski Włodzimierz, Kozłowski Zygmunt, Kułaczkowski, Mazaraki, Polanowski, Puzyna, Rożankowski, Schnel, Siczyński, Stadnicki Stanisław, Szeptycki, Teliszewski, Torosiewicz Emil, Torosiewicz Mikołaj, Trzecieski, Tyszkowski, Vivien, Wiktor, Wolański, Zagórski i Ziemiałkowski.

Zaś przeciw odroczeniu konwersyi oświadczyli się pp.: Asnyk, Badeni Kazimierz, Badeni Stanisław, Bobrzyński, Brykczyński, Czyżewicz, Dunajewski Julian, Dworski, Dydyński, Fruchtmann, Gnoiński Wincenty, Goldman, Golejewski, Gross, Hamorak, Horodyski Kornel, Hoszard, Isakowicz, Jaworski, Jędrzejowicz Adam, Jędrzejowicz Edward, Jędrzejowicz Franciszek, Jędrzejowicz Stanisław, Klemensiewicz, Kowalski, Koziebrodzki Szczęsny, Kramarczyk, Krynicki, Langie, Lenartowicz, Łączyński, Madeyski, Mandyczewski, Marchwicki, Merunowicz, Micewski, Michalski, Midowicz, Niedzielski, Niezabitowski, Ochrymowicz, Okuniewski, Olpiński, Paliwoda, Palch, Paszkowski, Pilat, Popowski, Potoczek, Raczyński, Rayski, Rogoyski, Romanowicz, Romańczuk, Romer Gustaw, Romer Tadeusz, Rozwadowski, Rutowski, Sala, Sawa, Sawczak, Scipio, Sembratowicz, Sirko, Skałkowski, Skrzyński, Smolka, Stadnicki Jan, Stręk, Struszkiewicz, Szczepanowski, Tarnowski Jan, Tarnowski Stanisław (sen.), Tyszkiewicz, Weigel, Wereszczyński, Wodzicki Antoni, Wodzicki Ludwik, Zamoyski, Zbyszewski, Zoll, Żardecki i Żywicki.

Zatem wniosek mniejszości upadł 39 głosami przeciw 83 głosom.

Ponieważ p. Abrahamowicz cofnął swój wniosek ewentualny, przeto przystąpiono do dyskusyi specyalnej i przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu całą ustawę, upoważniającą Wydział krajowy do przeprowadzenia konwersyi całego długu indemnizacyjnego.

Zarazem przyjęto następującą poprawkę Jana hr. Tarnowskiego:

„Sejm poleca Wydziałowi krajowemu aby w razie przeprowadzenia konwersyi przeznaczył przy układaniu preliminarzy na lata następne od r. 1894 zwyżki budżetowe nie tylko na stopniową spłatę reszty pożyczek krajowych, ale także na ulgi podatkowe przez zniżenie dodatku krajowego“.

Przyjęto także stylistyczne poprawki pp. Wojciecha hr. Dzieduszyckiego i p. Paszkowskiego.

P. St. Badeni postawił wniosek, aby w obec tego, że wszystkie wnioski komisyi uchwalone już zostały, zarządzono jeszcze dziś wybór komitetu doradczego z 5 członków, który ma być pomocnym Wydziałowi krajowemu w przeprowadzeniu tej operacyi.

P. Zoll w uzupełnieniu wniosku p. St. Badeniego odniósł się do ks. Marszałka z prośbą, aby zaraz po wyborze owego komitetu zamknął dzisiejsze posiedzenie, gdyż posłowie, będący członkami delegacyi, muszą odjeżdżać do Pesztu.

P. Dawid Abrahamowicz protestował przeciw temu, żeby z grona posłów wychodziła inicyatywa zamykania sesyi sejmowej.

P. Zoll zwrócił uwagę na to, że nie miał wcale zamiaru stawiać wniosku o zamknięcie sesyi, lecz tylko dzisiejszego posiedzenia.

Ks. Marszałek zawiesił posiedzenie na kwadrans, aby posłowie mogli porozumieć się co do wyboru komitetu doradczego.

Otworzywszy po przerwie posiedzenie zarządził ks. Marszałek głosowanie kartkami. Do komitetu doradczego wybrani zostali pp. Julian Dunajewski (81 głosami), Jan Tarnowski (71), Stanisław Badeni (80), dr. Skałkowski (73), dr. Gross (52). Wszystkich głosujących było 85.

Hr. Golejewski w nadziei, że Sejm zostanie dziś zamknięty, proponuje odesłanie petycyi niezałatwionych do Wydziału krajowego.

Dr. Zoll sprzeciwił się temu z powodu, że sesya ma być tylko odroczona, petycye więc przyjdą pod obrady prawdopodobnie w styczniu.

Podobne zapatrywanie wyraża hr. St. Badeni.

Wniosek hr. Golejewskiego upadł.

Następnie poddał Marszałek pod głosowanie wniosek odroczenia posiedzenia.

Izba wniosek ten przyjęła.

W obec tego zażądał głosu namiestnik hr. K. Badeni i oświadczył, że na mocy najwyższego postanowienia odracza Sejm na czas nieograniczony.

Następnie załatwiono jeszcze formalności, jak odczytanie protokołu z poprzedniego posiedzenia.

Ks. Marszałek przemówił w te słowa:

„Wysoka Izbo! W obec tak doniosłej uchwały, jaką Wysoka Izba powzięła, oświadczam, że jestem świadom i że Wydział krajowy jest świadom odpowiedzialności, jaka na nas w skutek tej uchwały cięży. Z całą sumiennością i ostrożnością przystąpi Wydział krajowy do spełnienia zadania, włożonego nań przez Wysoką Izbę, a mam w Bogu nadzieję, że Wys. Izba uchwały swej żałować nie będzie (brawo) i że zadanie to wypełni Wydział krajowy z pożytkiem dla kraju. Żegnając panów życzę Wam, jak zawsze, abyście w dobrem zdrowiu zebrali się — jak mam tego nadzieję — w styczniu, albowiem ważne przedłożenia, które Wydział krajowy wygotuje dla Izby i wiele innych ważnych spraw, potrzebują rychłego załatwienia. Podobnie, jak rozpoczynając obrady, tak i kończąc pierwszy ich okres, wzywam Panów, abyście wznieśli okrzyk „Najjaśniejszy Cesarz Franciszek Józef niech żyje!“

Izba trzykrotnie wzniosła ten okrzyk.

Koniec posiedzenia o godzinie 1-szej minut 45.

Mały Fejleton.

Święty Michał.

Wszystkim jutrzejszym solenizantom pozdrowienie!

Niech nam wolno będzie upleść dla nich wiązanie w kształcie pobieżnego rzutu oka na dzieje ich Patrona, w kształcie wiązanki z kilku dat, nazw i szczegółów, odnoszących się do dnia poświęconego czci archanioła.

Oto najpierw zauważmy, iż samo imię „Michał“ pochodzenia jest hebrajskiego i znaczy dosłownie — „Któż jest jak Bóg?“ Oprócz archanioła, służy to imię dziewięćdziesięciu świętym i błogosławionym, a ze śmiertelników — licznym cesarzom, papieżom i książętom.

Święto kościelne ku czci archanioła ustanowione zostało przed wiekami jeszcze, bo w IV stuleciu po Chrystusie, a cuda, powtarzające się w miejscowościach osobliwej czci św. Michała poświęconych, jako to na górze Garganas w Apulii, na górze Tumba w Normandyi, wreszcie na wzgórzu Hadryana w Rzymie (dziś twierdzą św. Michała, czyli *castello di S. Angelo* zwanego), szeroko sławę świętego rozniosły po świecie.

Św. Michał pojawia się już w księgach starego testamentu. Jest on duchem opiekuńczym izraelskiego narodu, walczy na czele izraelskich hufców, przeprowadza je przez morze Czerwone, duszę Mojżesza wydziera szatanowi. Św. Michał jest jednym z siedmiu książąt niebieskich, stojących najbliżej tronu Przedwiecznego. W dłoni miecz ognisty dzierży, jest dowódzcą zastępów niebieskich, stróżem nieba, a w czasie sądu ostatecznego ujmie w dłonie szalę wszechsprawiedliwą.

Patron to i opiekun cmentarzy — wzywany skutecznie w ostatniej godzinie, patron dusz zmarłych i w czyścu zostających; on to duszę Matki Chrystusowej uniósł z wieczornika do nieba.

Wojska Anglii, Francyi i Hiszpanii obrały go sobie za patrona, a Ruś nasza umieściła go na swoich sztandarach.

I Ukraina w zachwycie tam ducha!
Wnet mknie cień biały jej stróża Michała...

śpiewa Zaleski.

W Niemczech z dawien dawna św. Michał jako *signifer coelestis militiae* zażywa wielkiej chwały.

Rzecz szczególna i godna zaznaczenia, iż wszystkie niemal dawne świątynie Marsa zamieniono na kościoły pod wezwaniem św. Michała, tak np. w Kolonii, w Antwerpii.

W dn. 29 września przypadało ongi właśnie wielkie święto pogańskie. Dla tego też i dotąd dzień św. Michała upamiętnia się w niektórych stronach i Niemiec i naszego kraju jako dzień terminowy lub jarmarczny. W Tyrolu n. p. dotąd służba wszelka kończy się i zaczyna na św. Michał. Na Litwie niejeden termin opłaty lub służby przypada na ten dzień właśnie. Na św. Michał załatwiają się tam umowy gospodarskie.

Stare zwyczaje pogańskie przypominają tu i owdzie obchody ludowe, dotąd święcie strzeżone: — Tak np. w Norwegii lud pali w dniu św. Michała ognie na górach; we Flandryi jest to dzień święta dla dzieci; Anglicy gęś spożywają, zaś Irlandczycy barana. Spożywanie gęsi przyjęło się także na Rusi. W niektórych miejscowościach Niemiec i Holandyi pieką w dniu tym specyalnie przyprawione pierogi.

Mnóstwo kościołów i kaplic stanęło po świecie szerokim pod wezwaniem wielkiego Archanioła. Ritter w swoim „Słowniku geograficznym“ wylicza miejscowości noszące nazwę św. Michała. Otóż znalazł on 14 miejscowości zwanych St. Michael, 45—St. Michel, 10—San Michele, 27—San Miguel, 22—St. Miklos itd.

Francya, Portugalia i Bawarya ustanowiły w różnym czasie ordery św. Michała.

Najznakomitsi mistrze pędzla uwiecznili na swoich obrazach postać świętego, że wspomnę tylko Rafaela, Rubensa, Kranacha, Rembrandta, Łukasza z Lejdy, Leonarda da Vinci, Dürera, Matejkę.

W botanice wreszcie kilka roślin nosi nazwę archanioła, jako to: *chrisantemum tanacetum* — trawka św. Michała, *colchicum auctumnale* — kwiat św. Michała.

Wiele też obserwacyi do przyszłego stanu pogody i spodziewanych urodzajów lud czyni w d. 29 września.

Tak np. powiadają „starzy ludzie,“ iż deszcz na św. Michał przepowiada łagodną zimę; żołędzie obfite i piękne dnia tego są zapowiedzią pięknych owoców na rok przyszły.

Zataić na ostatek nie możemy — za co przepraszamy stokrotnie wszystkich Michałów i Michaliny — iż imię tak piękne, wdzięczne i od tak wielkiego patrona pochodzące stało się w Niemczech, dziwnym zbiegiem okoliczności, synonimem bardzo niepochlebnego określenia. Oto mianowicie, co o niem pisze dosłownie Wackernagel: „Michałem vel Michałkiem jest nietylko każdy, któremu na chrzcie świętym dano to imię. Michałkiem nazywamy człowieka dobrego w gruncie, ale naiwnie... ograniczonego, łączącego w sobie upór i lenistwo, moralnego i cielesnego niezdarę“.

Co za niesprawiedliwość!

KRONIKA.

Lwów 28 września.

Mianowania. Minister wyznań i oświaty zamianował Tadeusza Dąbrowskiego rzeczywistym nauczycielem szkoły ćwiczeń w Seminaryum nauczycielskiem męskiem w Krakowie.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Myślenicach i Złoczowie rozpisały konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

W gimnazyum w Kołomyi wolną jest posada rz. katol. katechety. Podania należy wnieść do krajowej Rady szkolnej najdalej do dnia 5go października r. b.

Gmina m. Przemyślan ogłasza konkurs na posadę weterynarza miejskiego z roczną płacą 365 złr.

Szczegółową inspekcyę stosunków sanitarnych w mieście Lwowie rozpoczął wczoraj z polecenia Namiestnictwa lekarz powiatowy, dr. Józef Barzycki, pełniący obowiązki inspektora sanitarnego dla Galicyi.

Ruski klub sejmowy. *Diło* donosi: Ruski klub sejmowy w dawnym swym składzie rozwiązał się, a równocześnie utworzył się nowy klub ruski. Dnia 25 i 26 bm. zebrali się posłowie ruscy na poufną naradę i po długiej dyskusyi uznali za niemożliwe dalsze istnienie dawnego ruskiego klubu, a to z powodu kardynalnej różnicy zapatrywań jego członków na rozmaite zasadnicze kwestye. Mianowicie niegodzili się niektórzy posłowie na to, aby klub ten opierał się na podstawie programu, zaznaczającego dążenie do odrębności i samoistności małoruskiego ludu, gdyż zajęli pod tym względem zupełnie inne stanowisko; nie zgodzono się także, aby ostateczne rozwiązanie klubu ruskiego pozostawić w zawieszeniu.

Kiedy więc rozwiązanie klubu zostało skonstatowane, posłowie: Romańczuk, Siczyński, Sawczak, Teliszewski i Huryk (na zebraniu tem nie było: ks. Mandyczewskiego, ks. Sirki i p. Ochrymowicza) zapowiedzieli, iż zawiążą nowy klub ruski. Posłowie ci zebrali się na naradę dnia 27 bm. i utworzyli „nowy klub ruski“, do którego oprócz powyżej wymienionych posłów, przystąpili pp.: Ochrymowicz i dr. Okuniewski.

Do klubu nie przystąpili posłowie: Hamorak, dr. Korol, Rożankowski, dr. Antoniewicz, Kułaczkowski, Herasimowicz i Barabasz. Nadto jeszcze nie zdeklarowali się posłowie ksiądz Mandyczewski i ksiądz Sirko, których na owych naradach dnia 25 i 26go bm. nie było.

Według jednogłośnej uchwały przyjęli posłowie należący do tego klubu następującą zasadę:

„Posłowie ruskiego klubu stoją i stać będą na stanowisku odrębności i samoistności małoruskiego narodu. Jako posłowie ruscy starać się będą o pełne uprawnienie i autonomię ruskiego ludu, a jako posłowie narodowi starać się będą o wyzyskanie i rozszerzanie konstytucyjnych praw i swobód, a przedewszystkiem będą bronić spraw włościan i małomieszczan“.

Przyjęto także do wiadomości oświadczenie dr. Okuniewskiego, że „przystępuje do klubu utworzonego na powyższych zasadach, lecz zastrzega sobie wolną rękę w niektórych sprawach socyalnych i politycznych.“

Potem przystąpiono do ukonstytuowania się klubu. Przewodniczącym wybrano p. Romańczuka,

zastępcą przewodniczącego księdza Siczyńskiego, sekretarzem p. Teliszewskiego. Wszystkich trzech jednogłośnie.

Sejmik relacyjny. W Dąbrowej odbył się wczoraj sejmik relacyjny, na którym ksiądz dr. Kopyciński, poseł do Rady państwa, zdawał przed wyborcami sprawę ze swych czynności poselskich. Na sejmik przybyła spora liczba wyborców, którzy z natężoną uwagą wysłuchali sprawozdania swego posła, a następnie na wniosek włościanina Bojka uchwalili mu jednogłośnie votum zaufania i podziękowali mu za jego pracę i staranie się o dobro wyborców. Ksiądz Kopyciński mówił przez półtrzeciej godziny.

Poświęcenie sztandaru cechowego. Stowarzyszenie przemysłowe majstrów murarskich, cieselskich, kamieniarskich, rzeźbiarskich itd., obchodzić będzie jutro we czwartek 29 września w dniu św. Michała o godzinie 9-tej rano w kościele OO. Karmelitów uroczyste poświęcenie chorągwi. Solenne nabożeństwo odprawi ksiądz prowincyał Karmelitów, a po ewangelii nastąpi tradycyonalne pobicie sztandaru przez rodziców chrzestnych i wbijanie przez nich srebrnych gwoździ w drzewce sztandaru. Na rodziców chrzestnych uproszono panie: inżynierową Radwańską, żonę dyrektora wystawy budowlanej, Perdatkiewiczową, żonę przełożonego stowarzyszenia, Bratkowską, żonę p. Leona Bratkowskiego, oraz Stanisławowę Lewandowską, żonę artysty-rzeźbiarza. Z panów zaś: hr. Szembeka radnego miasta Lwowa, posła i rękodzielnika p. Michalskiego, prezydenta m. p. Mochnackiego i dyrektora Kasy oszczędności p. Franciszka Zimę.

W uroczystości wezmą udział zaproszone wszystkie korporacye majstrów i czeladzi ze sztandarami, a po skończonej ceremonii kościelnej, nastąpi wspólne zebranie w sali tow. „Gwiazda", na które przełożony imieniem wydziału zaprasza przyjaciół stowarzyszenia i członków jego.

Z „Towarzystwa dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa". Walne zgromadzenie członków tego Towarzystwa, wybór wydziału i ukonstytuowanie się Towarzystwa odbędzie się w drugiej połowie października r. b. Dzień i miejsce walnego zebrania, podane zostaną w swoim czasie do ogólnej wiadomości.

Ze względu na doniosłość wyborów do wydziału, zaprasza się wszystkich celom Towarzystwa przychylnych, którzy na liście członków dotąd wpisani nie są, o wczesne ustne lub pisemne zgłoszenie, które przyjmuje i nadal p. Leon Herzmanek, ulica Zimorowicza l. 3.

Wpisy do „szkoły dla sług" we Lwowie odbywają się każdej niedzieli w szkole im. Staszica od godziny 3—5 po południu.

Przy szkole istnieje bezpłatna wypożyczalnia książek, odpowiedniej dla służących treści.

Ślub. Dnia 15 października odbędzie się w kościele parafialnym w Przyszowej ślub panny Jadwigi Marszałkiewiczówny, córki ś. p. Zygmunta i Wandy z Dunikowskich z panem Józefem Myszkowskim.

Omnibus lwowski znalazł wielkiego nieprzyjaciela w dyrektorze tramwaju lwowskiego p. Schusterze, który uznał za stosowne to nowe przedsiębiorstwo zupełnie podkopać i po pokonaniu tego konkurenta zostać nadal jedynym panem komunikacyi miejscowej we Lwowie i gospodarować w mieście według własnego upodobania. Jaką zaś jest ta gospodarka tramwajowa, mieszkańcom naszego miasta aż za nadto wiadomo. Dyrekcya tramwaju prawie żadnych swych zobowiązań nie dotrzymuje. Według kontraktu ma ona dostarczać gminie w razie pożaru koni do sikawek i beczkowozów. Wprawdzie dostarcza tych koni, ale jakich? Liczne doświadczenia, poczynione przez pp. radnych w zeszłym roku stwierdziły, że są to szkapy tak wynędzniałe, iż nie są w stanie uciągnąć sikawki. Zobowiązał się także tramwaj rozszerzać swe linie i w ten sposób przyczyniać się do rozwoju komunikacyi w mieście. Lecz gdzież dotrzymanie tego zobowiązania? Zbudowawszy dwie linie, w dwie najbardziej zaludnione i uczęszczane dzielnice: Gródecką i Żółkiewską, spoczywa tramwaj spokojnie na laurach zbierając obfite dochody. O rozszerzeniu swych linii ku Łyczakowowi i parkowi Kilińskiego ani myśli. Lecz nie dość na tem. Chociaż nie dotrzymuje kontraktowych zobowiązań, mimo to przysparza gminie ciągłych kłopotów, prowadzi z nią spory o brukowanie ulic, wywóz śniegu i t. p., a gdy gmina tylko dla jego dobra, ażeby rozszerzyć ulicę Żółkiewską zakupiła kamienicę Weinrebów, on wzbrania się do wniesienia ..., czem zapłacić nie chce. Chce atoli mieć w swem ręku monopol komunikacyi i gdy zjawi się jakiś konkurent, wszystkich sił wytęża, aby go pokonać.

W czerwcu b. r. powstało we Lwowie nowe przedsiębiorstwo: „Generalny omnibus lwowski". Za cel postawiło ono sobie za pomocą regularnie kursujących wozów połączyć z śródmieściem te dzielnice miasta, które dotąd żadnego z niem stałego połączenia nie miały, a to Łyczaków (od pl. Halickiego przez park Kilińskiego — Łyczaków), a nadto trzecią linię: Łyczaków — Rynek — dworzec kolei. Właściciel tego przedsiębiorstwa p. Tadeusz Umański, uzyskawszy koncesyę, rozpoczął jazdę omnibusową d. 23 czerwca b. r.

Przedsiębiorstwo to pozyskało sympatyę publiczności, która coraz chętniej poczęła używać omnibusów, a przekonawszy się, że niektóre przestrzenie nawet taniej może przejechać omnibusem niż tramwajem (omnibus od Kasy Oszczędności na dworzec kosztuje I klasa 10 ct., tramwaj 12 ct.,) poczęła jeździć wyłącznie omnibusem. Nie podobało się to jednak p. Schusterowi, który widząc w niem groźnego konkurenta, rozpoczął przeciw niemu walkę we wszystkich polach. Najpierw wytoczył mu skargę, że wozy jego jeżdżą po szynach tramwajowych, wniósł dalej prośbę do Namiestnictwa o zabronienie omnibusom jazdy przez ulicę Gródecką, a w końcu uzyskał zakaz jazdy dla omnibusów przez ulicę Kaźmierzowską i pl. Gołuchowskich. Dyrekcya policyi przesyłając ten zakaz p. Umańskiemu, podała, iż powodem jest to, że ulice te są tak wązkie, że przejeżdżające omnibusy ..., a potem, że jest tam frekwencya tak wielka, iż omnibusy mogą ją tamować.

Obie powyższe racye są prawdziwie śmieszne. Jeśli tramwaj wytacza omnibusowi proces prowizoryczny o rzekomą jazdę po szynach, to powinien go wytoczyć wszystkim fiakrom, powozom, wozom i wózkom, a nawet przechodniom, którzy kiedykolwiek jechali lub szli przez te ulice, w których leżą szyny tramwajowe. Zresztą ulica Gródecka jest tak szeroka, że omnibus może omijać szyny i nie musi jechać po nich, może jechać brukiem, a sądzimy, że ulica należy do miasta i ono ma tylko prawo decydować, czy kto po niej jeździć, czy nie. Zapewne też Namiestnictwo prośby dyrekcyi tramwaju nie uwzględni.

Co znowu skłoniło policyę do zakazania omnibusowi jazdy przez plac Gołuchowskich, nie wiemy. Podobno, jak nam doniesiono, poczyniono już kroki, aby ten zakaz odwołano. Zakaz ten grozi ruiną nowemu przedsiębiorstwu, które — jak to najwięksi nawet nieprzyjaciele jego przyznać muszą — może wielce przyczynić się do rozwoju naszego miasta przez podniesienie komunikacyi i pozyskało sobie już sympatyę publiczności, gdy tymczasem tramwaj tego o sobie powiedzieć nie może. Używają go tylko ci, którzy muszą, i to z niechęcią, bo panujący w wozach brud nikogo ku sobie nie nęci.

Mamy nadzieję, że władze — po dokładnem zbadaniu sprawy — oddalą tramwaj z jego bezpodstawnemi skargami i nie pozwolą, by kosztem krajowych naszych przedsiębiorstw obcy kapitaliści ciągnęli zyski z mieszkańców naszego miasta. Gdyby bowiem rodzime przedsiębiorstwa w kraju narażane na takie szykany ze strony przedsiębiorstw obcych nie znajdowały poparcia i obrony we władzach krajowych, to w istocie nieświetną możnaby rokować przyszłość rozwojowi naszego przemysłu krajowego. Obowiązkiem jest naszej Rady miejskiej i p. prezydenta ująć się za niesłusznie udręczanem przedsiębiorstwem omnibusowem, a natomiast zażądać od tramwaju, aby jak najściślej dotrzymywał wszelkich swych zobowiązań; a jeśli nie chce dobrowolnie, należy go do tego przymusić.

Publiczność zaś przez używanie omnibusów powinna również dyrekcyi tramwaju dać wskazówkę, że woli popierać przedsiębiorstwa krajowe niż zagraniczne. A przyjdzie jej to z wielką łatwością, gdyż jazda omnibusem — jak wykazaliśmy powyżej — jest o wiele tańszą niż jazda tramwajem.

Prześladowanie języka polskiego na Litwie. Otrzymaliśmy statut świeżo zawiązanego w Kownie „Towarzystwa nabywania i odsprzedaży przedmiotów wiejskiego gospodarstwa". Cel tego Towarzystwa jest określony w § 1 statutu, jako „pomoc dla miejscowych gospodarzy wiejskich przy nabywaniu przedmiotów, potrzebnych do gospodarstwa i przemysłu wiejskiego, tudzież przy zbywaniu ich produktów". W § 28 zaś czytamy: „używanie polskiego języka podczas walnych zgromadzeń Towarzystwa jest bezwarunkowo wzbronione".

Trąba powietrzna. Z Pragi donoszą, iż w Encowanie pod Litomierzycami podczas burzy trąba powietrzna porwała z pola wóz wyładowany burakami, z końmi i woźnicą i uniósłszy go w górę, rzuciła o kilkaset kroków dalej. Woźnicy na szczęście nic się nie stało. Konie są mocno skaleczone.

Z Izby sądowej. Przed ławą sędziów przysięgłych w lwowskim sądzie karnym toczy się rozprawa przeciw Wł. Szumańskiemu, Stanisławowi Jamińskiemu, Bron. Pietrzykowskiemu i Edw. Valadierowi, oskarżonym o kradzież. Zuchwała ta szajka złodziejska pod wodzą Valadiera, który jako ślusarz z największą łatwością otwierał wszelkie zamki, przez trzy miesiące grasowała w naszem mieście, rozbijając sklepy i prywatne pomieszkania. Równocześnie z nimi stoją jako oskarżeni Jan i Rozalia Sabankowie, którzy skradzione przez tych rzezimieszków rzeczy przechowywali i sprzedawali. Rozprawa potrwa kilka dni.

Nieszczęśliwe wypadki. W nocy z dnia 20go na 21 bm. na szynach kolei wiodącej z Załuża do Łukawicy, w powiecie liskim, znaleziono zwłoki włościanina z Załuża, Józefa Nagurskiego, którego kolej przejechała.

W Borysławiu, w szybie należącym do galic. Banku kredytowego a dzierżawionym przez spółkę żydowską, zginął w tych dniach wskutek odurzenia gazami robotnik Iwan Daniel.

Samobójstwo. W Czerwonej woli, w powiecie jarosławskim, utopił się w rzece Lubaczówce Bolesław Rzychy, urzędnik kolejowy z Przemyśla. Samobójstwo popełnił on w przystępie obłąkania.

Z Paryża donoszą: Zmarły tu onegdaj Franciszek Bourbon hr. Trapani pochodził z rodu Bourbonów, linii królów Obojga Sycylii. Z małżeństwa swego z arcyksiężniczką austryacką Maryą Izabellą toskańską pozostawia dwie córki: starsza Antonina wyszła za ks. Alfonsa Bourbon, młodsza Karolina jest żoną Andrzeja hr. Zamojskiego, zamieszkałego w Lubowli, syna Stanisława hr. Zamojskiego z Podzamcza. Siostra ś. p. hr. Trapaniego Marya Antonina jest wdową po Leopoldzie II w. ks. Toskany i matką arcyksięcia Jana (Jana Ortha).

Z Rzeszowa piszą: Poświęcenie pomnika wystawionego na cmentarzu tutejszym na grobie bojowników zmarłych w Rzeszowie z ran otrzymanych w walce w r. 1863 odbędzie się w sobotę dnia 1. października b. r. Uroczystość rozpocznie się uroczystem nabożeństwem, które się odbędzie o godzinie 10½ rano w tutejszym kościele farnym.

Napad na pocztę. W piątek (dnia 23 bm.) o dziewiątej rano trzy nieznane indywidua na drodze między Borysławiem a Schodnicą napadły na pocztyliona, który wiózł pieniądze, i zrabowały mu torbę z listami pieniężnemi. — Znajdowało się w niej około 4000 zł.

Złoczyńcy, porwawszy łup swój, umknęli. — O rabunku tym dano natychmiast znać żandarmeryi, która rozpoczęła energiczne śledztwo.

Po południu tego samego dnia znaleziono w lesie, w pobliżu tego miejsca, gdzie pocztę zrabowano, rozdartą torbę pocztową, a w niej wszystkie listy nienaruszone. Brakowało tylko jednego worka z pieniędzmi, który złoczyńcy z sobą zabrali. — Rabusie musieli zapewne wiedzieć o tej posyłce pieniężnej.

Pocztylion powiada, że jeden z napastników był na koniu i że przyskoczywszy ku niemu, chwycił go za gardło i dobywszy noża, zagroził, że jeśli tylko słówko piśnie, to go na miejscu położy trupem; tymczasem dwaj inni rabowali wóz.

Ponieważ zachodzi podejrzenie, że pocztylion zostawał w porozumieniu z rabusiami, uwięziono go. Dochodzenia sądowe są w toku.

Nowy magazyn krawiecki w stylu pierwszorzędnym otwarty został w naszem mieście przy ulicy Sobieskiego pod l. 4. Właścicielami jego są pp. Bełtowski i Motylewski. — Wobec tego, że coraz więcej powstaje we Lwowie magazynów gotowych ubrań, będących tandetą wiedeńską, cieszymy się mocno z każdego warsztatu, dającego zarobek naszej czeladzi i konkurującego odważnie z nienarodowym żywiołem, pracującym ciągle i systematycznie nad zubożeniem naszem. Więc też pp. Motylewskiemu i Bełtowskiemu zasyłamy serdeczne „Szczęść Boże!"

W sprawie sanitarnej rewizyi podróżnych, jadących z Galicyi do Wiednia, ministerstwo spraw wewnętrznych wydało następujące rozporządzenie:

„W celu uniknięcia zbytecznych rewizyi podróżnych, jadących z Galicyi i Bukowiny, tudzież ich rzeczy zarządza się:

I. W Oświęcimie mają podlegać rewizyi wszyscy podróżni, jadący z Galicyi, Bukowiny i Rumunii, rzeczy ich, tudzież wszyscy podróżni, wsiadający w Oświęcimie i ich rzeczy, z wyjątkiem podróżnych, jadących z Krakowa i Podgórza. — II. W Dziedzicach mają być poddani rewizyi tylko podróżni, wsiadający na tej stacyi, tudzież ich rzeczy. — III. W Bielsku wszyscy wsiadający na stacyi w Bielsku, tudzież rzeczy tych podróżnych, jak niemniej wszyscy podróżni, jadący z Galicyi, z Bukowiny i Rumunii, i ich rzeczy, z wyjątkiem tych, którzy wsiedli w Krakowie lub Podgórzu, jak niemniej tych, którzy byli poddani rewizyi w Dziedzicach lub Żywcu. — IV. W Żywcu wszyscy podróżni i ich rzeczy, którzy wsiadają w kierunku Bielska, i wszyscy podróżni i ich rzeczy, jadący z Galicyi, z Bukowiny i Rumunii, z wyjątkiem tych, którzy wsiedli w Krakowie lub Podgórzu. — V. W Boguminie (Oderberg) nie będzie żadnej rewizyi dla osób przybywających z Galicyi, z Bukowiny i Rumunii, ani dla rzeczy tych podróżnych. — VI. Dotychczasowe rozporządzenia, dotyczące rewizyi podróżnych nieobjętych powyższemi postanowieniami, tudzież rewizyi rzeczy takich podróżnych w Boguminie i Oświęcimie, pozostają nadal w mocy.

Równocześnie przypomina się, że rewizya rzeczy ma się odnosić tylko do rzeczy zabrukanych lub też ściągających na siebie podejrzenie, że są zabrukane.

Jak z rozporządzenia tego wynika, podróżni ze wschodniej Galicyi podlegać będą rewizyi sanitarnej tylko w Oświęcimie; tu także podlegać będą rewizyi ich rzeczy, ale tylko zabrukane (*besudelte*). Podróżni zaś, jadący z Krakowa lub z Podgórza do Wiednia, poddani zostaną rewizyi sanitarnej dopiero w Wiedniu.

Z Podhajec nam piszą:

[X. X.] Celem naradzenia się w sprawach asanacyi gminy, tudzież w sprawach dotyczących ochrony przed zawleczeniem cholery, odbywają się i u nas co tydzień posiedzenia komisyi sanitarnej, w skład której wchodzą także inteligentniejsi żydzi z miasta.

Kiedy na takiem posiedzeniu fizyk powiatowy zaproponował, aby — oprócz polskich broszur i pouczeń o cholerze, rozesłanych przez starostwo w mnóstwie egzemplarzy do gmin i szkół — zapisać do użytku miejscowych izraelitów ze 30 egzemplarzy niemieckiej broszury „Gemeinverständliche Belehrung über Cholera" poleconej przez ministerstwo spraw wewnętrznych, zaprotestował przeciw temu członek komisyi p. Leon Allerhand i odparł:

„My żydzi tutejsi jesteśmy Polakami i wszyscy rozumiemy po polsku; proszę przeto o zapisanie dla nas tylko polskich broszur."

A więc bardzo pięknie, panowie; jeżeli tak czujecie jak mówicie, spełnijcie w zupełności pokładane w was nadzieje, stańcie się jednolitym z nami narodem!

Skoro już mowa o cholerze, nie mogę pominąć milczeniem, że sprawa asanacyi w mieście naszem idzie bardzo raźno dzięki niezmordowanym zabiegom i sumiennej pracy komisarza rządowego p. Torosiewicza, nadanego miastu z ramienia starostwa celem przeprowadzenia asanacyi i zarządzeń anticholerycznych. Bezradność obecnego zarządu gminy dochodziła bowiem do kulminacyjnego punktu, a to głównie z powodu braku energicznego kierownika, gdyż dotychczasowym zastępcą burmistrza jest człowiek dobrych chęci, ale słabej ręki, jakoteż z powodu zupełnego braku funduszów.

Wielce pomocnym w tej krytycznej sytuacyi okazał się Wydział powiatowy podhajecki; udzielił bowiem miastu pożyczki do wysokości 1000 zł. na cele asanacyi, wypłacalną w miarę potrzeby do rąk urzędującego komisarza rządowego. Gorące uznanie i wdzięczność należy się mu za tę pożyczkę, która umożliwiła miastu przeprowadzenie akcyi profilaktycznej wobec zbliżającego się wroga. To też co dzień widać w tym kierunku postęp: szpitalik izolacyjny przerobiony z tak zwanego domu przedpogrzebowego będzie temi dniami zupełnie do użytku gotów, dwie izby ratunkowe będą urządzone, nosze w pogotowiu, służba (tj. dozorcy chorych) i personal do towarzyszenia przy transporcie chorych zamówione. Wkońcu dodam, że jak grzyby po deszczu wyrastają przy domach żydowskich od stworzenia świata nieznane i za zbytkowny mebel uważane „ustępy". Słowem jesteśmy już w zupełnem pogotowiu na przybycie „morowej dziewicy", od której odwiedzin oby nas ochroniły nieba!

Mimo to krzyk i pisk wśród niższych warstw synów izraela, których czesanie, szorowanie i kadzenie straszliwie podnieca, zwłaszcza że za wszelkie przekroczenie tych rozporządzeń starostwo nielitościwie karze, a bystre oczy komisarza rządowego p. Torosiewicza wszystko spostrzegą.

Zmarli. Józef Herasimowicz, emerytowany starszy radzca rachunkowy sądu krajowego wyższego w Krakowie, umarł w 64 r. życia.

Nowa gra towarzyska. Portrety ze starej illustracyi nakleja się na kawałkach kartonu i każdy dzieli się na trzy części. Potem, zmieszawszy wszystkie kawałki, układa się z nich dziwolągi, naprzykład głowa Renana na tułowiu Sary Bernhardt i nogach baletnicy.

Dwie wystawy. W styczniu roku przyszłego odbędą się dwie wystawy: jedna w Monaco (wystawa rolniczo-ogrodnicza w połączeniu z wystawą sztuki), druga w Petersburgu (wystawa maszyn do czyszczenia, sortowania i suszenia nasion). Obie są międzynarodowe.

Także porównanie.

Na koncercie dama zachwyca się wirtuozem.

— Niech się pan tylko przyjrzy, jaką twarz pełną wyrazu ma nasz znakomity Rzępoliński. A jego oczy!... Ach te oczy! Ileż z nich tryska ognia, zapału, miłości dla sztuki... Możnaby powiedzieć, że na całej twarzy są tylko te oczy...

— Zupełnie, jak... w szerze szwajcarskim — dorzuca zawsze dowcipny Gapski.

Cytat w porę.

Bibułkiewicz powraca do domu nad ranem. W chwili, gdy wstępuje w gościnne progi sypialni, z należytą ostrożnością, aby omylić czujność swojej małżonki, zegar zaczyna głośno wybijać godzinę piątą. Bibułkiewicz zatrzymuje się, i rzuciwszy z wyrzutem oczyma na niedyskretny czasomierz, mówi niedyskretnie:

— „Et tu, Brute, contra me!"

Różne bywają piękności.

W kółku męzkiem rozmowa toczy się o kobietach.

— Wiecie, że panna Iks idzie za mąż?

— Ale która? Jest ich trzy.

— Ta, co ma sto tysięcy rubli po babce.

— A! najładniejsza!...

Teatr. Dziś we środę (dnia 28go września) w teatrze letnim o godzinie siódmej wieczorem: „Dom waryatów", krotochwila w trzech aktach Laufs'a. — Jutro po południu o godzinie pół do 4 „Klub kawalerów", komedya w trzech aktach M. Bałuckiego. Wieczorem o godzinie siódmej: „Ptasznik z Tyrolu", operetka w trzech aktach Karola Zellera.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 września.

(*Z*). Sytuacya targu poprawiła się dziś znacznie, a jakkolwiek nie wywoła znacznych transakcyi, mimo to poprawiła kursa prawie wszystkich papierów, z wyjątkiem kolejowych, które wciąż stoją w cieniu, gdyż nie ma widoków, aby obrót handlowy tak rychło się ożywił. Nie mało przyczyniło się do poprawienia tendencyi naszej giełdy stosunkowo silne usposobienie targów zagranicznych i obfitość gotówki na nich. Renty poszły dziś znacznie w górę i powetowały ostatnie straty kursowe. Z Paryża donoszą, że rządowi rosyjskiemu udało się pozyskać grupę banków paryskich dla nowej pożyczki. Grupa ta banków pod protektoratem *Credit Foncier* odkupiła od rządu rosyjskiego owych 200 milionów obligacyi ostatniej pożyczki, których rząd rosyjski w żaden sposób sprzedać nie mógł i sam zatrzymać musiał. Zamknięcia rachunków budżetu rosyjskiego za rok 1891 wykazują kolosalny deficyt. Obliczano go na 63 milionów rubli, tymczasem w rzeczywistości wynosi on 232 milionów.

Miasto Karlsbad zaciąga w Niemczech pożyczkę 14 milionów marek na konwersyę dawnych długów. Nowa ta pożyczka za kilka dni wejdzie na targ.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 312·—, węgierskie 357·—, Anglobanki 152·50, Uniony 241·25, Bankvereiny 114·50, Länderbanki 224·30, Ludwiki 215·—, Czerniowieckie 242·75, Renta papierowa 96·55, srebrna 96·25, austryacka złota 115·70, papierowa 100·40, węgierska złota 112·55, papierowa 100·40, dukat 5·65, 20-frankówka 9·50½, marki 11·74—, ruble 1·20½.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4484 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 524 sztuk opasowych i 47 chudych; zatem o 174 mniej niż w zeszłym tygodniu. Ceny towaru przedniego podniosły się przecięciowo o 50 ct., inne prawie niezmienne z zeszłotygodniowemi.

Płacono: galicyjskie 55 do 66 zł., węgierskie 57—67·00 zł., z innych krajów koronnych 56 do 68·— zł., krowy 23—33·50 zł., woły 21 do 34·00 za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 26 do 104 zł. za sztukę. Nie sprzedano 245 sztuk.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 27 września. Pszenica na jesień 7·75, na wiosnę 8·09, żyto na jesień 6·94, owies na jesień 5.81.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 28 września (pr.) Z relacyi dzienników socyalistycznych okazuje się, że na pierwszem posiedzeniu kongresu robotniczego w Marsylii urządzono ogromną manifestacyę przeciw Rosyi i osobiście przeciw carowi. Powodu dostarczył list Wiery Zazulicz. Poczęto więc wnosić okrzyki na cześć nihilistów i rewolucyonistów rosyjskich, a następnie niektórzy mówcy wykazywali, że Rosya i jej car są główną przeszkodą w rozwoju sprawy socyalnej, gdyż Europa, obawiając się ciągle wojny ze strony Rosyi, poświęca wszystkie swe zasoby na uzbrajanie olbrzymich armii, gdy tymczasem, gdyby Rosya była państwem konstytucyjnem, obracanoby te pieniądze na poprawienie doli robotników. Po takich bardzo rozsądnych przemówieniach uchwalono dążyć wszystkiemi siłami do tego, aby Rosya przestała być okazem azyatyckich despotycznych mocarstw, a stała się państwem konstytucyjnem. Uchwałę tę powzięto jednogłośnie i wtedy rozlały się okrzyki „A bas le tzar!" Rząd republikański zakazał dziennikom donosić o tej demonstracyi, obawiając się gniewu cara, ale socyalistyczne pisma nie usłuchały wezwania rządu i podały całą prawdę. Z tego powodu panuje w tutejszych sferach rządowych przerażenie, gdyż nie wiedzą, jak car i dwór rosyjski przyjmie wiadomość o takiej demonstracyi.

Wiedeń 28 września. Wczoraj odroczono sejmy: górnej Austryi, Czech i Krainy.

Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza nominacyę pułkownika jeneralnego sztabu Potta attaché wojskowym w Rzymie, a kapitana jeneralnego sztabu hr. Huyna attaché wojskowym w Bukareszcie.

Wiener Abendpost podnosi z uznaniem troskliwość, z jaką pracują gminy bukowińskie przeciw rozszerzaniu się cholery. Okazuje się to najlepiej stąd, że w 335 gminach bukowińskich urządzono 334 odosobnionych lokalności na pomieszczenie ludzi, którzyby zapadli na cholerę. W lokalnościach tych ustawiono 1541 łóżek.

Wiedeń 28 września. W procesie o malwersacye cłowe na Bukowinie przemawiał obrońca radzcy dworu Trzcienieckiego dr. Singer i starał się wykazać, że przepisy ustawy karnej nie zostały naruszone. Wprawdzie Trzcieniecki nie stał na wysokości swego zadania, wszelako to da się usprawiedliwić stosunkami, jakie na Bukowinie panują. Stosunki te trzeba koniecznie uwzględnić. Przechodząc do poszczególnych faktów, objętych aktem oskarżenia, starał się obrońca wykazać, że klient jego w żadnym wypadku nie miał zamiaru wyrządzenia państwu szkody. Obrońca prosił przysięgłych aby wzięli w obronę oskarżonego Trzcienieckiego i przy wydaniu werdyktu kierowali się tylko tem, co przy rozprawie zaszło i co udowodnionem zostało. Niechaj sądzą go sprawiedliwie, ale niech nie robią zeń ofiary.

Dr. Herzberg, obrońca Spendlinga, przedstawił swego klienta jako człowieka dobrodusznego i słabego charakteru. Jeżeli Spendling nawet zawinił, to winę swą odpokutował już przez długie więzienie śledcze, przez utratę posady i ruinę całej swej rodziny. To też sprawiedliwości nie wyrządzi się żadnej krzywdy, jeżeli się tego człowieka uwolni.

Dr. Neuda, obrońca Kobierskiego, wskazywał na całą karyerę służbową swego klienta, która zadaje kłam owej złej opinii, jakiej miał on wrzekomo zażywać. Następnie przeszedł obrońca po kolei wszystkie fakta, objęte aktem oskarżenia, i starał się wykazać, że prokuratoryi nie udało się przeprowadzić dowodu winy.

Po tem przemówieniu odroczył przewodniczący rozprawę na dziś.

Hamburg 28 września. Przedwczoraj zachorowało tu na cholerę 70 osób, a umarło 33.

Paryż 28 września. Przedwczoraj zachorowało tu na cholerę 22 osób, a umarło 15, za rogatkami zachorowało 8 i umarło 8, a w Hawrze zachorowało 9, a umarło 3.

Marsylia 28 września. Kongres robotniczy został już zamknięty. Przyjęto na nim rezolucyę, uchwalającą, aby dnia 1go maja wszędzie zaprzestano pracować.

Rostow (nad Donem) 28 września. Banda uzbrojonych rabusiów napadła na pociąg jadący do Rostowa, zraniła śmiertelnie kasyera kolejowego, zabrała 5000 rubli i zraniła maszynistę oraz jednego technika.

Ateny 28 września. Parowiec austryackiego Lloyda „Thebe" podczas podróży z Saloniki do Pireusu rozbił się koło przylądku Sipias. Na pokładzie parowca znajdowało się 35 majtków i 50 podróżnych. Grecki okręt wojenny „Aktion" odpłynął na miejsce katastrofy.

Ludzi, którzy znajdowali się na pokładzie parowca „Thebe" uratowano wszystkich.

Przyjechali do Lwowa

dnia 28 września 1892.

HOTEL FRANCUSKI. E. Dudziński z Komarna. W. Bieniedzki z Koziny. J. Lepiankiewicz z Przemyśla. S. Jacobsohn z Bielska. M. Gottlieb z Frankfurtu.

HOTEL CENTRALNY. Hr. K. Potworowski z Ujścia. M. Punicki z Żółkwi. J. Dawidowicz z Buska. Z. Marynowska i J. Remiszewski z Hrebenny.

Nadesłane.

Do numeru dzisiejszego dołączamy dla wszystkich prenumeratorów prospekt „**Biblioteki doborowych powieści i romansów**", która wychodzić będzie pod redakcyą Józefa Rogosza, a nakładem Jana Czaińskiego w Gródku pod Lwowem.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 28. Września godz. 1. min. 40.

Akcye kred.	313·85	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	65·90	Wiedeńskie losy kom.	161·50
Kredyty węg.	358·25	Akcye tyton.	182·—
Anglobanki	153·50	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	242·50	Elbethale	226·—
Ludwiki	215·50	Länderbanki	225·20
Nordbany	279.25	Renta zł. węg.	112·35
Lombardy	99·35	Bankvereiny	114·80
Losy tureckie	46·35	Renta węg. p.	100.45
Staatsbahny	293·50	Ruble	1·20·50
Czerniowieckie	243·50		

Usposobienie słabsze.

Lwów. Z Izby handlowej 28 września 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego	płacą		żądają	
bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	214	—	217	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242	—	245	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	336	—	340	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	85	101	55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	60	108	30
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	15	98	85
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	95	70	96	40
„ „ „ 4% „ 41½	94	70	95	40
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	60	100	30
„ „ „ 4 „ 58	94	—	94	70
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52	50	55	50
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	60	105	30
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	—	94	70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	30	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	91	30	92	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	75	24	75
„ „ Stanisławowa	29	50	32	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.66		5.76	
Napoleondor	9.47		9.57	
Półimperyał rosyjski	9.60		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.20		1.30	
„ „ papierowy	1.19½		1.21¼	
100 marek niemieckich	58.50		59.—	

60

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Ah, więc jesteś nakoniec — zawołała — spostrzegłszy wchodzącego naprzód Karola. — Nareszcie widzę kogoś z bliskich mi!... widzę człowieka uczciwego!

Padła w ramiona Karola i wybuchła łkaniem.

Ksiądz zbladł tak dalece, iż Rajmund sądził, że zemdleje.

— Odwagi! — zawołał, sam wzruszony do głębi. — Uniewinniono mię i ciebie Magdaleno uniewinnią!..

Usłyszawszy ten głos znajomy, młoda kobieta podniosła wzrok.

— Rajmund! — zawołała — więc jesteś wolnym... Dzięki Bogu!..

— Ty także będziesz wolna, moja siostro, musisz być wolną, bo sprawiedliwość jest jeszcze na świecie.

— Wszystko przeciwko mnie świadczy — odrzekła.

Siadła pomiędzy nimi i opowiedziała wszystkie wymierzone przeciw niej machinacye, dziwny zbieg okoliczności i straszne dowody zebrane przez Greniera, który był dla niej nie sędzią bezstronnym, lecz najzaciętszym wrogiem.

Gdy ulżyła swemu biednemu sercu, Rajmund odezwał się:

— Znam wszystkie te oskarżenia fałszywe Klemensa, Reginy Penhoët i pani de Mondragon; i mnie je powtarzano. Ten sam list hrabiego, pisany do jego siostry, obwiniał i mnie także. Tylko sędzia mój, inteligentniejszy i uczciwszy od twojego, powiedział:

— Jeżeli hr. de Cypières już po napisaniu oskarżenia wzywał swego lekarza, mogąc przez swego służącego, tak wiernego jak Klemens Gaube, w każdej chwili wezwać doktora innego, to widocznie przekonał się o bezpodstawności swego oskarżenia. W skutek tego uwolnił mię. Ciebie zaś chcą koniecznie potępić. Lecz im to się nie uda. Przybyliśmy pracować nad uwolnieniem ciebie, a ułatwisz nam to zadanie bardzo, jeśli powierzysz nam swe myśli i podejrzenia, jakie musiały przychodzić ci do głowy podczas samotności więziennej.

— Ależ i owszem — zawołała Magdalena.

Ksiądz nie rzekł ani słowa. Sztywny i zimny, jak posąg marmurowy, w milczeniu słuchał ich rozmowy. Magdalena przecież rozumiała powody jego zachowania się. Wiedziała, że nieubłagana tajemnica spowiedzi wiązała jego usta. Nie zapytywała więc go o nic, nie radziła się w niczem. Szczerze opowiedziała swe podejrzenia, wymówiła nawet nazwisko, którego dotychczas nawet w samotności swojej, w cieniu nocy bezsennych nie śmiała głośno wypowiedzieć.

— Słuchaj — rzekł Rajmund z namaszczonem czołem — skoro nasze myśli tak zgadzają się z sobą, muszą więc być prawdziwe. Ale przekonanie samo nie wystarcza. Przybyłem tu dla tego, by znaleźć dowody, któreby i sąd przekonały.

— Jakże ty je znajdziesz?

— Nie wiem jeszcze. Przyjechałem onegdaj i nie miałem jeszcze czasu na rozejrzenie się w sprawie i obmyślenie planu.

— Gdzież osiadłeś?

— W Mauvezin.

— Dla czego nie w Roche-Morte?

— Nie mogłem tam przebywać ze względu na ciebie.

— Byłbyś czuwał nad moją córką.

Oblicze Karola ściągnęło się boleśnie. Rajmund dał mu znak by panował nad sobą. Magdalena, zajęta swemi myślami, nie spostrzegła ich spojrzeń.

— Czy widziałeś ją? — pytała dalej Magdalena. — Czy przynosiła ci ją Janina?

— Janina będzie mogła przyjść do Mauvezin — odrzekł Rajmund. — Ale cały dzień wczorajszy spędziłem na wycieczkach w okolice i nie spotkałem jej.

Bolesne przeczucie ścisnęło serce hrabiny.

— Czy tylko nie stało się jej co złego?

— Po co zaprzątasz sobie głowę takiemi myślami? Gdy Janina i Bascou mają nad nią opiekę, to możesz być spokojną.

— Nie wiem. Tak dawno jej nie widziałam. Może teraz pozwolą mi ją zobaczyć.

— Nie spodziewaj się tego — odrzekł Rajmund. — Twój sędzia śledczy wydaje mi się człowiekiem okrutnym, a przytem jest zły na ciebie za twe zeznania i za dobrą opinię, jaką wszyscy mają o tobie.

I pragnąc zmienić przedmiot rozmowy, dodał:

— Przed dwoma czy trzema laty ocaliłem życie Klemensowi Gaube. Widzę, że pamięta to i jest mi wdzięcznym, gdyż przeciwko mnie nie świadczył wcale. Zobaczę się z nim i będę usiłował nakłonić go do cofnięcia jego świadectwa fałszywego. Utrzymuje on bowiem stanowczo, że w nocy przychodziłaś ukradkiem do pokoju hr. de Cypières i że po każdej twojej wizycie hrabina doświadczał paroksyzmu.

— Nieszczęśliwy... Co ja mu złego uczyniłam?...

— Nic. Widocznie słucha czyjegoś rozkazu. Ah, gdybyśmy mogli usunąć ten straszny wpływ, pod którym on pozostaje!

— To jedno tylko — wtrącił Karol — mogłoby ocalić Magdalenę. Arcybiskup utrzymuje, że to rzecz możliwa, ponieważ w sercu jego pozostało trochę dla ciebie, Rajmundzie, wdzięczności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Maniеckiego. Zarządzca: Walenty Hodak.